

Żużel. Przedsezonowe „derby” dla Pres Toruń. Pewnie wygrany sparing z Bayerstsem GKM. Dziś rewanż w Grudziądzu. **str. 16**



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją rozpoznać i leczyć? **str. 11-12**

STRONA
ZDROWIA

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
25.03.2026

Nr 70 (16964)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



SPORT W CZASIE MISTRZOSTW ŚWIATA STARÓWKA TĘTNIŁA ŻYCIEM

Weekend z lekką atletyką dał zarobić

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Podczas Halowych Mistrzostw Świata w lekkiej atletyce w Toruniu starówka tętniła życiem od rana do wieczora. Zarobili wszyscy: gastronomia, handel, hotele i apartamenty, turystyka, a nawet uliczni muzycy i... żebracy.

Zarobiły zatem „okienka” z lodami (do otwartego „Lenkiewicza” w marcu dołączyły inne, np. „Lody pod Zegarem”, punkt na Rynku Staromiejskim i te przy ul. Różanej), ale też z pącz-

kami, preclami, goframi, zapiekankami.

Oblegane były zresztą wszystkie lokale gastronomiczne: od najmniejszych po największe restauracje. Nie pożałowali, którzy specjalnie na ten weekend wydłużyli swoje godziny pracy.

Wyjątkowy ruch, a więc także obroty, były w różnych sklepach. Tłoczno było w delikatesach (polskich i ukraińskich), Żabkach, Biedronkach, Rossmanach. A klienci - miejscowi, przyjezdni, krajowi i zagraniczni - faktycznie kupowali „wszystko”. Wzięcie miały napoje, produkty żywno-

ściowe, kosmetyczne, przemysłowe.

Kolejki już w piątkowe popołudnie „Nowości” obserwowały też w sklepach z piernikami.

Halowe Mistrzostwa Świata dały zarobić tym, którzy oferują miejsca noclegowe. Dobry weekend za sprawą tej sportowej imprezy mieli także taksówkarze, a nawet - uliczni muzycy.

Do ich futerałów wpadały licznie i częściej niż zwykle papierowe banknoty. I to nie tylko w polskiej walucie. W euro zarabiali również czasami żebrzący.©

Więcej na stronie 3



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

TORUŃ

Pan Cogito patrzy na akademik – wczoraj odsłonięto nowy pomnik

Pomnik Zbigniewa Herberta został odsłonięty w centrum Torunia – obok ronda jego imienia i miejsca, w którym poeta mieszkał. To miejsce to Dom Studencki nr 1 przy ulicy Mickiewicza. Więcej na str. 4

W Kujawsko-Pomorskiem jest **160 mln złotych do wzięcia** z funduszy europejskich **str. 2**

Prezydent RP oddał hołd Polakom ratującym Żydów **str. 4**

Piachu w Toruniu ciągle jest dużo. Będzie sprzątanie, w tym również dróg rowerowych **str. 3**



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Piętnaście milionów dotacji to nie jest dyskryminacja muzeum **str. 4**

Drastyczne znalezisko w wykopaliskach w Mirakowie

Doskonale zachowane szkielety okrutnie zamęczonych ludzi. Archeolodzy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika krok po kroku rekonstruują wydarzenia nad Jeziorem Grodzieńskim w VIII-VII wieku **str. 5**

Kultura. Światowa premiera oratorium „Gorzkie Żale” w Toruniu i Chełmnie **str. 5**

Retro. Jak bojowy wikary z Kaszczorka zorganizował imieniny Marszałka **str. 6**

Jutro w „Nowościach” Pod paragrafem

● Wprowadzenie w Polsce po 1944 r. tzw. władzy ludowej nie byłoby możliwe bez zaprzęgnięcia w służbę nowego reżimu sądownictwa oraz prokuratury

Zamów prenumeratę

Nowości Toruńskie ☎ 56 451 91 04

bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowosci.com.pl

POGODA W TORUNIU

Wtorek

14°C
1°C



Wiatr
płd.-zach., 22 km/h
Ciśnienie
1018 hPa
Biomet
korzystny

0011500057

Panu
Zbigniewowi Ostrowskiemu
Radnemu
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

Składa

Przewodnicząca Sejmiku
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Elżbieta Piniewska
wraz z Radnymi Województwa

0011499906

Panu
Zbigniewowi Ostrowskiemu
Wicemarszałkowi
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

składają

Marszałek
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
Piotr Całbecki
i Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

W Kujawsko-Pomorskiem jest 160 mln zł do wzięcia z funduszy europejskich

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Jeszcze w marcu zamykają się pierwsze nabory z nowej puli unijnych pieniędzy w regionie. W grze jest 160 mln zł w ośmiu trwających postępowaniach programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza.

Choć część konkursów prowadzonych jest w trybie niekonkurencyjnym (z góry wskazanym dla samorządu województwa i jego partnerów), to jednak wiele z nich dotyczy szerokiego grona wnioskodawców.

Terminy uciekają

23 marca minął pierwszy termin. Dotyczył inwestycji w instytucjach kultury. Chodzi zarówno o budowę i jak i rozbudowę obiektów, a także i ich wyposażenie.

Za kilka dni, 26 marca, kończy się jeden z naborów dla służb ratowniczych. Drugi - również dotyczący ratownictwa - potrwa do 30 czerwca. Łącznie to 16 mln na zaplecze ratownictwa wodnego i szkolenia ochotniczych straży pożarnych. Dłuższy czas mają podmioty ekonomii społecznej. W ich przypadku wnioski można składać do 11 maja.

Gdzie trafią pieniądze

Największa jednorazowa pula w tym rozdaniu przypada instytucjom kultury - 65 mln. Kolejne ponad 24 mln skierowano na e-zdrowie. Pieniądze



16 mln na zaplecze ratownictwa wodnego i szkolenia ochotniczych straży pożarnych jest do wzięcia z Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza

mają sfinansować rozwiązania z zakresu telemedycyny i tele-rehabilitacji oraz modernizację systemów informatycznych w ochronie zdrowia.

Blisko 30 mln przeznaczonych zostało na ekonomię społeczną. W tym przypadku finansowanie obejmuje zarówno tworzenie nowych podmiotów, jak i rozwój istniejących oraz powstawanie miejsc pracy. Wsparcie może mieć także formę doradczą i szkoleniową.

- Unijne środki na inwestycje wciąż stanowią napęd dla

naszej gospodarki i dają możliwość realizacji istotnych działań prorozwojowych - podkreśla marszałek Piotr Całbecki.

Program już rozdysponowuje miliardy

Od początku realizacji programu podpisano ponad tysiąc umów. Wartość zagospodarowanych środków to 5 mld 118 mln zł, co odpowiada 66 proc. całości. Na 2026 rok pozostaje jeszcze ponad miliard złotych.

Równolegle pieniądze trafiają do regionu przez lokalne grupy działania. W marcu i kwietniu ruszyły lub ruszają kolejne nabory na rozwój działalności gospodarczej. Na ziemi dobrzyńskiej do rozdysponowania jest 1,5 mln, na Pojezierzu Brodnickim 700 tys.,

w rejonie Wąbrzeźna 600 tys. Dwa nabory prowadzi także Zakole Dolnej Wisły - o wartości 900 tys. i 600 tys. W Ziemi Gotyku pula wynosi 300 tys., a w Partnerstwie dla Krajny i Pałuk 1,8 mln.

Kolejne konkursy w przygotowaniu

W ramach wspólnej polityki rolnej na rozdanie czeka ponad 50 mln na przydomowe systemy oczyszczania ścieków oraz 9,5 mln na rozwój tzw. inteligentnych wsi. Na działania w formule Leader zaplanowano 190 mln, z czego 95 mln objęty już ogłoszone konkursy. Pierwsze nabory dotyczące systemów ściekowych mają ruszyć w drugim kwartale. Zapowiedziano także 60 mln zł na inwestycje w małą retencję. ©©

TAŃCZYLI, ABY ZASILIĆ WAKACYJNY BUDŻET



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

WYSTĘP I KIERMASZ Młodzieżowy Dom Kultury przy Przedzamczu w Toruniu stał się niedawno domem roztańczonym.

Na scenie, przed liczną zgromadzoną publicznością, wystąpiły zespoły „Młody Toruń” oraz „Grodzianie”, czyli weterani „Młodego Torunia”.

Dochód z imprezy został przeznaczony na zasilenie wakacyjnego budżetu „Młodego Torunia”. Fundusze pochodziły nie tylko ze sprzedaży biletów, ale również z kiermaszu, na który trafiły przedmioty wykonane przez starszych i młodszych podczas zorganizowanych wcześniej warsztatów. SZS

Na mistrzostwach zarobili wszyscy

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Weekend 20-22 marca, a także dni tuż przed i po nim oznaczały dla starówki w Toruniu naprawdę złote żniwa. Halowe Mistrzostwa Świata w lekkiej atletyce przyciągnęły do Torunia nie tylko sportowców, ich ekipy oraz kibiców, ale także dziennikarzy i ciekawskich.

Co zrozumiałe, większość z nich chciała odwiedzić starówkę i miasteczko kibica na Rynku Nowomiejskim. „Nowości” przez cały weekend obserwowały, jak starówka tętniła życiem i... zarabiała!

Opląciło się wydłużyć godziny pracy

- Na lody teraz, mam, na lody!!! - prosili najmłodszy najczęściej zaraz po wybieganiu się w miasteczku kibica.

Choć nie każdy rodzic akurat zimne przysmaki chciał dziecku kupić, to kolejki do wszystkich praktycznie „okienek” w okolicy rosły. Zarobiły zatem „okienka” z lodami (do otwartego „Lenkiewicza” w marcu dołączyły inne,



Starówka tętniła życiem od rana do wieczora

np. „Lody pod Zegarem”, punkt na Rynku Staromiejskim i te przy ul. Różanej), ale też te z pączkami, preclami, goframi, zapiekankami.

Oblegane były zresztą wszystkie lokale gastronomiczne: od najmniejszych po największe restauracje. Nie pożałowali, którzy specjalnie na ten weekend wydłużyli swoje godziny pracy. Tak zrobił choćby „Grill Express” na Rynku Nowomiejskim, który pracował wtedy specjalnie aż do 23.00. Chętnych na jego dania z grilla

i mniejsze przekąski nie brakowało.

Zresztą, zadowolone z ruchu mogą być tym razem wszystkie lokale przy tym rynku, na ogół rzadziej odwiedzanym niż Rynek Staromiejski. To on bowiem przyciągał rzesze ludzi - do wspomnianego miasteczka kibica. Biznes kręcił zatem także w „Sercu Gruzji”, „Chinkalni” czy gospodzie „Pod Modrym Fartuchem”.

Pełne stoliki miały jednak też restauracje, pizzerie, keba-

ownie i kawiarnie w innych punktach starówki. Nie załowały te, które już przed 20 marca przygotowały sezonowe ogródki. Tak zrobiły choćby pierogarnie przy Rynku Staromiejskim i Moście Paulińskim, ale też lokale przy ul. Chełmińskiej i kilka innych.

Kolejki po pierniki, ruch w delikatesach

- Co kupują? Wszystko! Przepszaram, ale musimy teraz torwaru dołożyć - pracownicy jednej z Żabek na starówce już

w sobotę „jechały na oparach” - jak mówiły.

Wyjątkowy ruch, a więc także obroty, były jednak i w innych sklepach. Tłoczno było w delikatesach (polskich i ukraińskich), Biedronkach, Rossmannach. A klienci - miejscowi, przyjezdni, krajowi i zagraniczni - faktycznie kupowali „wszystko”. Wzięcie miały napoje, produkty żywnościowe, kosmetyczne, przemysłowe.

Kolejki już w piątkowe popołudnie „Nowości” obserwowały też w sklepach z piernikami. Tradycyjnie z takimi pamiątkami chciała z miasta potem wrócić do domu, gdziekolwiek on by nie był, zdecydowana większość przyjezdnych. To się nigdy nie zmienia. Sprzedawały się dobrze zarówno te bardziej wyszukane i droższe piernikowe propozycje, jak i zwykłe katarzynki.

Popyt był też na pamiątki oraz - nie ma co ukrywać - alkohole każdej maści. Raczej nie kupowali ich sportowcy, jak się domyślamy, ale takie wzmożone zakupy też obserwowaliśmy.

Zupełnie inna - zdrowsza i ciekawsza - oferta natomiast przyciągała kupujących i ciekawskich do Muzeum Etnogra-

ficznego. Doroczny kiermasz wielkanocny tutaj zawsze cieszy się powodzeniem. W tym roku jednak zajrzeli tu też inni goście niż tradycyjni.

Oczywiście, Halowe Mistrzostwa Świata w całym mieście dały po pierwsze zarobić tym, którzy oferują miejsca noclegowe. Zarobiły zatem hotele. Na starówce jednak widać było też ruch w tzw. apartamentach - w nich zapewne częściej kwaterowali się np. przyjezdni kibice czy po prostu turyści.

Dobry weekend za sprawą tej sportowej imprezy mieli także taksówkarze, placówki turystyczne, a nawet - uliczni muzycy. Do ich futerałów wpadały liczniej i częściej niż zwykle papierowe banknoty. I to nie tylko w polskiej walucie... A grali na starówce i na akordeonie, i na saksofonie, i na innych instrumentach.

Ba, zarobili nawet żebrzący.

- O, widzi pani, dobry człowiek w euro mi dał - chwalił nam się mężczyzna, proszący o wsparcie „na bułkę”. Banknotu o nominalie pięciu euro nie udało mu się jednak, wbrew nadziejom, błyskawicznie zrealizować w Żabce...©©

Piachu w Toruniu ciągle jest dużo. Będzie sprzątanie

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania przedstawiło plan pozimowych porządków w Toruniu. Sukcesywnie usuwać ma piach, zalegający zwłaszcza na chodnikach i drogach rowerowych.

Mamy wiosnę, ale pozostałości po poprzedniej porze roku jest dużo.

- Po takiej zimie, jaką mieliśmy, zakres porządków jest wyjątkowo duży - mówił podczas niedawnego spotkania z mieszkańcami Bielaw i Grębocina Ireneusz Makowski, dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Toruniu.

Duży zakres porządków dotyczy także usuwania pozostałości po akcji „Zima” z ulic - jezdni, chodników i dróg rowerowych. Zwłaszcza w ramach walki z gołoledzią zużyto na nią masę piasku. Zajmujące się na zlecenie MZD uszarsznianiem ulic ekipy Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania wysypały go do przełomu lutego i marca około 4 tysiące ton. Do tej miejskiej spółki należy też usunięcie piasku ze wspomnianych miejsc.

Pozimowe porządki, w tym usuwanie piasku, MPO rozpo-

częło w drugiej połowie lutego. Akcja objęła wtedy centrum Torunia i otoczenie Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń przy ulicy Bema, w kontekście zorganizowanych w niej Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce. Do 18 marca ekipy MPO oczyściły obszar o łącznej powierzchni ponad 400 000 metrów kwadratowych.

Chodniki i drogi rowerowe pełne piasku

Piasku ciągle jest dużo. Problemu z nim nie ma na jezdniach. Z tych, z których nie został usunięty, przejeżdżające samochody „zamiotły” go do krawężników. Dużo piasku zalega przede wszystkim na chodnikach i drogach rowerowych.

„Gdyby podczas Halowych Mistrzostw Świata zepsuła się Arena Toruń, to skoki w dal można robić przed Od Nową. Tyle tu piasku. Plażę gotyku, czyli turniej siatkówki plażowej, w zasadzie również można tu zorganizować” - to jeden z wpiśniętych w media społecznościowe dotyczący sytuacji na toruńskich chodnikach.

Cykliści zwracają uwagę, że piasek zalegający na drogach rowerowych stwarza niebezpieczeństwo. Podczas nieco bar-

dziej gwałtownego hamowania łatwo o przewrócenie się.

Przypomnijmy, że MPO odpowiada w sumie za porządki na obszarze 4 000 000 mkw., w tym 2 500 000 mkw. jezdni, parkingów i przejść oraz ponad 1 500 000 mkw. chodników i dróg rowerowych. Za porządki na chodnikach przylegających do posesji odpowiadają ich właściciele, administratorzy czy zarządcy.

Na obecny tydzień i następne dni MPO zapowiedziało porządki na kolejnych ulicach. Są to: Szosa Lubicka, Olsztyńska, Olimpijska, Plac Daszyńskiego, Wschodnia, Most im. Gen. E. Zawackiej, Grudziądzka, Trasa Prezydenta Raczkiewicza, Polna, Szosa Chełmińska, Kościuszki/wiadukt i rozjazdy, Żółkiewskiego, Traugutta, Lubicka, Poznańska, Podgórska, Kujawska, Łódzka, Andersa, Przy Skarpie, Turystyczna, Ligi Polskiej, Konstytucji 3 Maja, Wyszyńskiego, Śląskiego, Jamontta, Dziewulskiego, Rydygiera, Mocarckiego, Łyskowskiego, Chrobrego, Skłodowskiej-Curie, Równinna, Broniewskiego, Szosa Bydgoska.

Roboty jest bardzo dużo i dlatego ekipy MPO codziennie pracują w kilku turach. Najpierw od rana do godzin popołudnio-



W najbliższych dniach porządki mają objąć również ulicę Grudziądzką

wych oraz od godziny 20, przez noc, do godziny 4 nad ranem. Przerwy są potrzebne, by sprzęt „odpoczął”. Przebieg porządków zależy też od pogody. Prace wstrzymywane są podczas deszczu.

- Ten tydzień zaczęliśmy od Szosy Lubickiej. To bardzo długa ulica, którą sprzątam, tak jak inne, kompleksowo, czyli zajmujemy się jezdnią, chodnikami i drogami rowerowymi. Na porządki tu potrzeba kilku dni. Z Szosy Lubickiej przejdziemy na Olsztyńską, Olimpijską i kolejne ulice - wyjaśnia Andrzej Komuda z MPO.

Wydatki w milionach złotych

Po zakończeniu prac w tych miejscach prace porządkowe obejmą drogi osiedlowe: jezdnie, chodniki, drogi rowerowe i parkingi. Prowadzone będą według poniższej kolejności: Bydgoskie Przedmieście, Chełmińskie Przedmieście, Rubinkowo I, Rubinkowo II, Skarpa, Podgórz, Rudak, Stawki, Czerniewice, Jakubskie Przedmieście i Mokre, Wrzosa, Brzezina, działki św. Józefa, działki Klemensa, działki TORPO, działki PZWANN, Grębocin i Bielawy, Kaszczorek.

Rzut oka na ten harmonogram wystarczy, by uzmysłowić sobie, że rozpoczęte miesiąc temu pozimowe porządki na ulicach Torunia potrwać jeszcze kilka tygodni.

Ma to oczywiście swój wymiar finansowy. Ogrom pracy w ramach akcji „Zima” i trwające obecnie porządki po niej wiążą się z bez porównania większymi kosztami niż te poniesione przez samorząd Torunia przed rokiem, gdy aura była łaskawa. Wydatki trzeba liczyć w milionach złotych. Konkretna kwota zostanie ustalona po zakończeniu porządków.©©

Toruń

Pan Cogito patrzy na akademik

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Pomnik Zbigniewa Herberta został odsłonięty w centrum Torunia - obok ronda jego imienia i miejsca, w którym poeta mieszkał.

To miejsce to Dom Studencki nr 1 przy ulicy Mickiewicza. Zbigniew Herbert, twórca między innymi słynnego cyklu „Pan Cogito”, mieszkał tu podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Przyjechał do Torunia w 1947 roku. Mieszkał w nim przez trzy i pół roku. Przez kilka miesięcy pracował w Muzeum Okręgowym. W krótkich publikacjach opisywał uroki Torunia.

Akademik stoi obok ronda, u zbiegu ulic Mickiewicza i Tujańskiego. Jego patronem jest Zbigniew Herbert. To jeden z pomysłów na upamiętnienie związków poety z Toruniem. Jest nim także pomnik Zbigniewa Herberta.

We wtorek 24 marca pomnik został odsłonięty na skwerze po drugiej stronie ulicy Mickiewicza. To popiersie Zbigniewa Herberta. Przedstawia poetę z zadumanego, z głową podpartą na dłoni. Zerka w kierunku północnym, na DS nr 1.

Popiersie jest dziełem toruńskiego artysty Macieja Jagodzińskiego-Jagenmeera.

- Popiersie powstało na podstawie zdjęć, zachowało się wiele charakterystycznych ujęć Zbigniewa Herberta - mówi Maciej Jagodziński-Jagenmeer.



Pomnik, a w zasadzie popiersie Zbigniewa Herberta, zostało odsłonięte we wtorek 24 marca, na skwerze naprzeciwko akademika, w którym w młodości mieszkał poeta

Pomnik Zbigniewa Herberta ma 190 centymetrów wysokości, samo popiersie - 50 cm. Jest ono z brązu. Ma zielony kolor dzięki ubarwieniu brązowej patyny delikatnym grynspanem. Zielony jest także cokół. Został wykonany z mylonitu.

- Powstał wyjątkowy zakątek poświęcony Zbigniewowi Herbertowi, położony na styku Staro Miasta i Bydgoskiego Przedmieścia, w miejscu nieprzypadkowym. To właśnie tutaj, w pobliżu akademików, był poeta, a samo Bydgoskie Przedmieście należało do jego ulubionych miejsc w Toruniu - mówi prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika wielokrotnie cytowane były słowa Zbigniewa Herberta, w tym te o Toruniu: „Miasto stoi nad wodą gładką, jak pamięć lustra”. Podkreślano rolę miasta w jego twórczości. Wskazywano także, że poezja Zbigniewa Herberta to drogowskaz do życia w zgodzie z własnym sumieniem, odwagą i nonkonformizmem. Cytowane było oczywiście „Przesłanie Pana Cogito”, w tym słowa: „Idź wyprostowany wśród tych, co na kolana...”.

Przewodniczący Toruńskiego Komitetu Upamiętnienia Zbigniewa Herberta, były wice-marszałek Senatu Jan Wyrowiński zwrócił uwagę na jeszcze jeden aspekt lokalizacji pomnika poety. Za nim znajduje się siedziba banku - w czasach PRL-u siedziba Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.©©

Piętnaście milionów dotacji to nie jest dyskryminacja muzeum

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Posel Krzysztof Szczucki (PiS) skierował do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego interpelację dotyczącą sytuacji Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Resort ujawnił, ile kosztuje jego utrzymanie.

Posel w interpelacji wskazuje, że działania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wobec Muzeum „Pamięć i Tożsamość” „mogą prowadzić do ograniczenia jego działalności, a nawet jego likwidacji”. Podnosi kwestie pozwów i żądań zwrotu środków kierowanych wobec Fundacji Lux Veritatis, które - jak pisze - są odbierane jako działania represyjne, oraz zwraca uwagę na brak dialogu ze strony resortu. Pyta także o powody odmiennego traktowania tej instytucji na tle innych placówek o podobnym profilu oraz o zasady i skalę finansowania muzeum w porównaniu z innymi podmiotami kultury.

Z odpowiedzi resortu wynika, że muzeum otrzymuje coroczną dotację: „Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazuje Muzeum kwotę dotacji podmiotowej w wysokości 15 mln zł rocznie. Corocznego dotowania działalności nie sposób kwalifikować jako »dążenie do likwidacji Muzeum«”.

W odpowiedzi MKiDN wskazano także na koszty bu-



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Z odpowiedzi resortu wynika, że muzeum otrzymuje coroczną dotację

dowy inwestycji: „Pragnę zwrócić uwagę, że Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazał dotację na rzecz budowy Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II (...) kwotę 205.887.554 zł na budowę siedziby oraz wystawy stałej”.

Kwota 15 milionów złotych rocznie stawia toruńskie muzeum wśród najwyżej finansowanych instytucji kultury w regionie.

Kwota 15 mln zł rocznie stawia toruńskie muzeum wśród najwyżej finansowanych instytucji kultury w regionie. Dla porównania: Opera Nova w Bydgoszczy dysponuje budżetem rzędu 32 mln zł rocznie, Filharmonia Pomorska około 16 mln zł, a Teatr im. Horzycy w Toruniu około 12-13 mln zł.

„Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II jest beneficjentem stałego finansowania ze strony MKiDN - 15 mln zł rocznie” - czytamy w odpowiedzi Ministerstwa. „Wysokość rzeczony dotacji jest bez porównania większa niż dofi-

nansowanie przyznane Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach czy Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie. Stąd też teza o »konsekwentnym marginalizowaniu i niszczeniu« Muzeum jest z gruntu nieprawdziwa”.

Ministerstwo odniosło się także do kwestii sporu prawnego z Fundacją Lux Veritatis.

„Spór prawny dotyczący środków finansowych MKiDN toczy się z Fundacją Lux Veritatis, a nie z Muzeum, którego MKiDN jest organizatorem przekazującym mu corocznie wielomilionową dotację”.

Resort wskazuje, że mimo tego sporu finansowanie muzeum jest utrzymywane, a współpraca z fundacją trwa zgodnie z wieloletnią umową: „Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pomimo sporu prawnego, pozostaje w kontakcie z Fundacją Lux Veritatis, prowadząc rozmowy i negocjacje mające na celu wypracowanie modus operandi dla jak najlepszych warunków przyszłej działalności Muzeum Pamięć i Tożsamość, obiektywnie respektującego rzeczywisty wkład Fundacji w jego budowę i funkcjonowanie, a przede wszystkim wysokość nakładów poniesionych przez budżet Państwa i co z tego wynika - zapewniający długoterminową ochronę interesów Skarbu Państwa.©©

Prezydent RP oddał hołd Polakom ratującym Żydów

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Prezydent RP Karol Nawrocki oraz były prezydent RP Andrzej Duda wzięli udział w obchodach w Toruniu Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką przypada 24 marca. Nawiązuje do wydarzenia sprzed 82 lat. 24 marca 1944 roku w Markowej Niemcy, za ukrywanie Żydów, rozstrzelali Józefa i Wiktorię Ulmów oraz siedmioro ich dzieci.

Co roku kolejne tabliczki

Co roku obchody Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką organizowane są w kościołach pod wezwaniem Naj-



FOT. NADESLANA

W obchodach uczestniczyli między innymi prezydent RP Karol Nawrocki i były prezydent RP Andrzej Duda

świętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu.

W świątyni tej znajduje się Kaplica Pamięci Męczenników Polskich z tabliczkami z imionami i nazwiskami Polaków ratujących Żydów. Co roku odsłaniane są kolejne tabliczki.

W tegorocznych obchodach Narodowego Dnia Pa-

mięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką w kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu, we wtorek 24 marca, uczestniczyli między innymi prezydent RP Karol Nawrocki i były prezydent RP Andrzej Duda oraz przedstawiciele

ambasad Izraela i Wielkiej Brytanii w Polsce.

To nasi bohaterowie

- Polacy ratujący Żydów, nasi bohaterowie, których nazwiska widzimy w tej kaplicy, mieli z jednej strony świadomość okrucieństwa niemieckiego, a z drugiej strony to okrucieństwo zwyciężyli chrześcijańskimi wartościami. Dlatego dzisiaj Polska jest z nich dumna. Jesteśmy im głęboko wdzięczni, że stali się żywym, choć tragicznym świadectwem naszej narodowej wspólnoty, otwartej na innych, przywiązanych do wartości miłości i miłosierdzia. Wspólnoty, która współczuje i która jest gotowa poświęcić się dla drugiego człowieka. Ale jest też zdeterminowana bronić tych wartości, które nas ukształtowały jako naród - mówił podczas uroczystości prezydent Karol Nawrocki.©©

Wnuk uratował dziadka, Uruchomiono zbiórkę

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Na początku marca w Zaskocz (pow. wąbrzeski) ogień pojawił się nagle i zajął sporą część domu, w którym przebywał 77-letni senior oraz jego 15-letni wnuk, który zawiadomił swojego kuzyna.

Na miejsce szybko dojechał także Szymon, kuzyn Oskara. To on wszedł do budynku, mimo coraz większego zadymienia. Nie czekając na przyjazd służb, ewakuował swojego kuzyna. Nie zdołał jednak wrócić po dziadka przez coraz mocniej rozwijający się pożar.

Policjanci uratowali seniora

Jako pierwsi na miejsce zdarzenia przyjechali policjanci z Komendy Powiatowej w Wąbrzeźnie. Widząc skalę zagrożenia, nie czekali na przyjazd strażaków i sami postanowili udzielić pomocy osobie potrzebującej. Mimo bardzo trudnych warunków, ograniczonej widoczności, wysokiej temperatury i gęstego dymu weszli do środka budynku.

Trafili do kuchni, gdzie odnaleźli nieprzytomnego 77-latkę. Mężczyzna nie reagował na próby kontaktu i wymagał natychmiastowej pomocy. Całe szczęście udało się wynieść seniora na zewnątrz. W międzyczasie na miejsce pożaru przyjechał zespół ratownictwa medycznego, który przejął poszkodowanego. Senior miał zachowane czynno-

ści życiowe, ale doznał zatrucia dymem i wymagał hospitalizacji.

Wkrótce na miejscu pojawiły się zastępy strażaków z Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Strażacy szybko przystąpili do akcji gaśniczej, opanowali ogień i przeprowadzili oddymianie budynku. Dzięki skoordynowanej pracy wszystkich służb udało się zapobiec jeszcze większej tragedii. Obecnie trwa ustalanie dokładnych przyczyn wybuchu pożaru.

Dom nie nadaje się do zamieszkania

I choć życie poszkodowanych udało się uratować, straty materialne są naprawdę duże. Dom został poważnie zniszczony i aktualnie nie nadaje się do dalszego zamieszkania. Spora część sprzętów została spalona i zalana, ściany trzeba wyczyścić z sadzy oraz powstałych stopień.

W związku ze stratą miejsca zamieszkania uruchomiono zbiórkę na odbudowę domu w portalu szczytny.pl. Można ją odnaleźć, wpisując w Google „Pożar w Zaskocz”. Poszkodowany senior nie ukrywa, że odbudowa będzie ogromnym wyzwaniem, zwłaszcza w jego wieku. Liczy jednak na wsparcie ludzi dobrej woli i wierzy, że z pomocą innych uda się wrócić do normalnego życia. 77-letni właściciel domu przyznał, że w jednej chwili stracił dorobek życia i poczucie bezpieczeństwa.

©©

Dość drastyczne znalezisko w wykopaliskach w Mirakowie

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Doskonale zachowane szkielety okrutnie zamęczonych ludzi. Archeolodzy z UMK krok po kroku rekonstruuja wydarzenia nad Jeziorem Grodzieńskim w VIII-VII wieku.

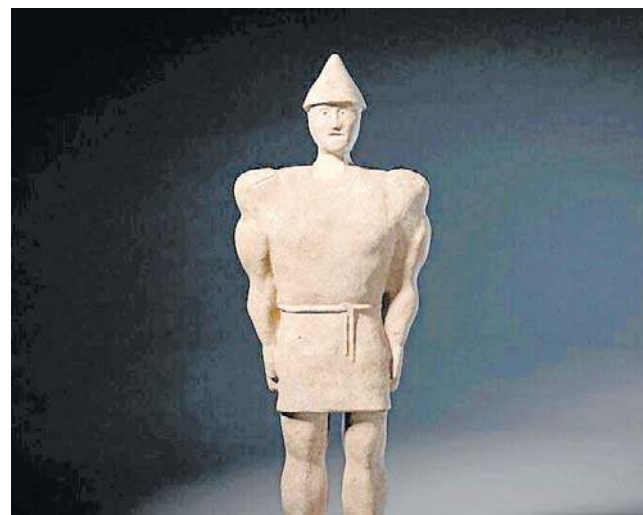
Stanowisko w Mirakowie-Grodnie (gm. Chełmża) to jedno z najciekawszych miejsc, na których skupia się uwaga toruńskich archeologów. Badania prowadzono tam już dwukrotnie, a teren udało się wpisać na listę obiektów chronionych.

Najbardziej drastyczna część wykopalisk zlokalizowana jest w rejonie dawnej bramy i mostu prowadzącego na półwysep. To właśnie tam archeolodzy natrafili na skupisko ludzkich szczątków. Wszyscy spoczęli tu bez kremacji - niezwykle rzadkie zjawisko w tamtych czasach.

- Mamy szczątki kobiet, mężczyzn i dzieci - mówi prof. Jacek Gackowski. - To nagromadzenia ludzkich szczątków niespalonych odbiega od tej typowej aktywności nekropolii, bo w kulturze lużyckiej ciałopalenie było regułą.

Podczas szczegółowych badań, kości opowiedziały naukowcom strasliwą historię. Badania pokazują, że część osób nie zginęła od razu.

- Wiemy, że ci ludzie byli maltretowani i w końcu zabi-



FOT. MATEUSZ OSIADACZ/BEVELSTUDIO

Na podstawie fragmentów archeolodzy postanowili zrekonstruować całą postać

jani - mówi archeolog. Umierali kilka dni. Mamy m.in. kobietę, która umierała około tygodnia, aż w końcu została zabita. Ludzie pochowani w tym miejscu byli duszeni, przygniatani kamieniami i topieni.

Proceder nie wygląda na jednorazowe zdarzenie, a na powtarzalny obrzęd. Zmarli zostali pozbawieni ciałopalenia, które w tamtym czasie było elementem porządku wierzeniowego.

Obok szczątków odkryto naczynia - ustawione starannie, często niemal kompletne. W środku pozostały rośliny.

Obok szczątków odkryto naczynia - ustawione starannie, często niemal kompletne. W środku pozostały rośliny, zboża z najbliższego otoczenia.

- Obok śladów tortur pięknie zdobione naczynia ze szczątkami botanicznymi z okolicznych łąk i lasów. Uderzająca dychotomia - mówi prof. Gackowski.

Zestawienie przemocy i uporządkowanego działania prowadzi badaczy do wniosku, że mogło chodzić o ofiary z ludzi.

W tym samym rejonie - przy bramie - naukowcy znaleźli jeden fragment glinianej figurki i drugi - w części mieszkalnej grodu, około 100 metrów dalej.

- Fragmenty zostały znalezione w dwóch różnych miejscach tego obiektu, w dość dużej odległości - wyjaśnia naukowiec. - Nie ma wątpliwości, że pochodzą z dwóch różnych figurek, czyli można przyjąć, że tych figurek było więcej.

Na podstawie tych fragmentów archeolodzy postanowili zrekonstruować całą postać. Zachowane części - ramię i stopa - wyróżniają się dużą dokładnością. Widać mięśnie, układ stawów, proporcje. Nie jest schematyczne przedstawienie, jakich znaleźć można wiele.

- Taki realizm był typowy na terenie pogórza alpejskiego, w kontakcie ze światem śródziemnomorskim - precyzuje archeolog.

Może oznaczać, że mieszkańcy tych terenów nie funkcjonowali w izolacji - idee docierały z południa, choć były tu przetwarzane na własny sposób.

Nie wiadomo, do czego służyły figurki. Nie znaleziono ich na cmentarzysku. Nie ma też wyraźnych śladów, które pozwalałyby przypisać im konkretną funkcję. Nie wyglądają na przedmioty codziennego użytku. Ich wykonanie wskazuje na znaczenie inne niż praktyczne. Ich obecność w sąsiedztwie miejsca, gdzie odkryto szczątki ze śladami przemocy, dodatkowo komplikuje obraz. ©©

Światowa premiera oratorium „Gorzkie Żale” w Toruniu i Chełmnie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W najbliższy weekend w Toruniu i Chełmnie odbędą się wyjątkowe koncerty wielkopostne. Wstęp jest bezpłatny. Głównym punktem będzie prawykonanie dzieła „Oratorium Pasyjne. Gorzkie Żale”.

Czas Wielkiego Postu w naszym regionie zyska w tym roku wyjątkową oprawę muzyczną. Piotr Całbecki, Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, zaprasza na dwa bezpłatne koncerty wielkopostne w Toruniu i w Chełmnie.

Pierwszy koncert odbędzie się w Chełmnie, w sobotę 28 marca, o godz. 17.00, w Kościele Najświętszej Maryi Panny. W Toruniu natomiast koncert odbędzie się w niedzielę, 29 marca, w kościele akademickim pw. św. Ducha - także o 17.00.

Głównym punktem programu obu wydarzeń będzie prawykonanie dzieła Marcina Zdunika, noszące nazwę „Oratorium Pasyjne. Gorzkie Żale”. To monumentalna kompozycja, przeznaczona na dwa chóry, solistów i orkiestrę, która rzuca nowe światło na jedno z najbardziej przejmujących nabożeństw w polskiej kulturze.

- Wielki Post to okres wyciszenia, który w tradycji muzycznej od wieków owocował dziełami o największym ładunku emocjonalnym i duchowym. Inspirował m.in. Jana Sebastiana Bacha. To właśnie dzieła niemieckiego kompozytora otworzą koncerty wielkopostne w Chełmnie i w Toruniu, wprowadzając słuchaczy w głąb tajemnicy cierpienia i nadziei. Bach w swoich kantatach potrafił jak nikt inny przełożyć teologiczne prawdy na język afektów - objaśnia Sara Watrak, rzecz-

niczka Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

„Himmelskönig, sei willkommen BWV 182” to utwór pełen jasności, skomponowany na Niedzielę Palmową. Bach wykorzystuje tu radosne brzmienie fletu, by oddać entu-

zjazm tłumów witających Chrystusa, jednocześnie wprowadzając nutę powagi zapowiadającą nadchodzące wydarzenia.

Z kolei „Actus tragicus BWV 10” to jedna z najwcześniejszych i najbardziej przejmujących kantat Bacha. Melodia



FOT. TOS MADESLANE

Głównym punktem koncertów w Toruniu i Chełmnie będzie prawykonanie dzieła Marcinka Zdunika

tworzy tu atmosferę intymnej modlitwy i refleksji nad przemianami.

Kulminacyjnym punktem obu koncertów będzie prawykonanie powstałego w 2025 roku „Oratorium pasyjnego. Gorzkie Żale” Michała Zdunika.

- Gorzkie Żale stanowią jedno z najbardziej przejmujących nabożeństw w kalendarzu liturgicznym Kościoła Katolickiego. Żałobny, lamentacyjny, przepełniony smutkiem charakter tekstu otwiera nieskończone możliwości przełożenia tych silnych i głębokich afektów na język dźwięków - przyznaje kompozytor Marcin Zdunik, uznany wiolonczelista i kameralista.

Jego „Gorzkie Żale” to czteroczęściowa, rozbudowana kompozycja, którą w Toruniu i Chełmnie wykonają dwa chóry, soliści oraz muzycy Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej.

- Utwór nawiązuje do wielowiekowej i pięknej tradycji opracowywania tekstów liturgicznych w stylu oratoryjnym, z zastosowaniem bogatego aparatu wykonawczego - wyjaśnia kompozytor Marcin Zdunik.

Artysta w swoim dziele nawiązuje do renesansowej techniki polichoralnej, tworząc fascynujący dialog: w polskojęzyczny tekst Gorzkich Żali wplecione zostało „Siedem Ostatnich Słów Chrystusa na Krzyżu”, śpiewanych zgodnie z tradycją po łacinie.

Aby podkreślić dramatyzm historii pasyjnej, Marcin Zdunik sięgnął po nowoczesne techniki kompozytorskie, skupiające się na barwie i fakturze dźwięku, a nie na tradycyjnej melodii czy harmonii. Muzycy będą więc wydobywać dźwięk z tradycyjnych instrumentów w nietypowy sposób.

Wstęp na oba koncerty jest wolny. ©©

Jak bojowy wikary z Kaszczorka zorganizował imieniny Marszałka

Nasz Czytelnik natknął się na ciekawe materiały o wydarzeniach sprzed 95 lat. Dotyczyły imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, przypadających 19 marca.

Józef Piłsudski za swe socjalistyczne korzenie i za postawę wobec Niemiec do końca życia nie zdobył popularności w byłym zaborze pruskim. Pomorze, Toruń czciły Józefa, ale Hallera, a do Marszałka rosła niechęć, zwłaszcza, gdy w 1926 roku dokonał zamachu stanu i system autorytarny zaczął się w kraju umacniać.

W przechowywanym w toruńskim archiwum raporcie sytuacyjnym czytamy o stolicy województwa pomorskiego: „Miasto jako takie jest na ogół konserwatywne. Jeśli się rozchodzi o układ sił politycznych, to ugrupowanie prorządowe B.B.W.R. jest pozornie najsilniejsze, gdyż należą doń urzędnicy, oraz nieliczne inne zawody, których egzystencja jest związana z przynależnością do B.B.W.R. Przynależności tej nie można określić w pełni, jako ideowej, jest ona raczej formalna lub koniunkturalna. Na drugim miejscu znajduje się Narodowa Demokracja zrzeszająca kupców, rękodzielników, wolne zawody, oraz wszystkie inne elementy związane z kościołem katolickim. Ugrupowanie to jest ideowe, zwarte, materialne, niezależne, podtrzymywane przez duchowieństwo, handel, wolne zawody i dobrą mieszcowską prasę”.

W największym mieście w powiecie - Chełmży, narodowcy byli jeszcze silniejsi i zapewne podobnie przedstawiała się sytuacja w Kaszczorku czy sąsiedniej Złotorii.

Niezwykle istotna dla Pomorzaków była w tym czasie postawa duchowieństwa i słowa padające z ambon. W archiwum bydgoskim znajdują się raporty np. o proboszczu z Brus, wypraszającym zwolenników BBWR ze świątyni, czy o proboszczu z Kościelnej Jani, który nakazał ministrantom zrywać afisze wyborcze sanatorów. Kapłani diecezji chełmińskiej byli zdystansowani także wobec Związku Strzeleckiego określając jego członków jako „bolszewików”, „komunistów” i „czarną bandę”, której nie dopuszczano do aktywności parafialnej.

Właśnie w takich okolicznościach przybył do pordorunskiej parafii Kaszczorek młody wikariusz Alojzy Kowalkowski.

Zdolny literat, badacz historii regionalnej, zapalczywy mówca, który jednak nawet wśród kapłanów - narodowców wyróżniał się radykalizmem.

Kiedyś na zebraniu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży powiedział, że nie będzie udzielał rozgrzeszenia strzelcom, zresztą oni i tak zginą, gdy dojdzie do przewrotu. Obecna przy tym nauczycielka ze Złotorii prosiła młodzież o dyskrecję, aby o sprawie nie dowiedziały się wiadome służby, ale że czytamy o tym w poufnym raporcie policyjnym wynika, że prośba zawiodła, a reżim miał swoich ludzi wszędzie.

Mimo różnic między endecją a sanacją, ksiądz Alojzy był na pewno państwowcem. Oto w maju 1930 roku pisał do referenta oświatowego w Toruniu: „Swego czasu powiedziałem Sz. Panu o zignorowaniu przez pp. Sołtysów z Kaszczorka i Złotorji zaproszenia do Komitetu Obchodu 3 Maja. Obecnie uważam za swój obowiązek poinformować Sz. Pana o tem, że ciż sami pp. Sołtysi nie brali nawet udziału w pochodzie, urzędowym w dniu 3 maja wieczorem, ignorując przez to zupełnie święto narodowe. Ponieważ w obliczu nieustannych ataków niemieckich na Pomorze podobne lekceważenie sobie spraw narodowych, i to ze strony przedstawicieli władzy, ujemnie wpływać może na sprawę polską (mamy w naszej parafii spory procent Niemców!), przeto proszę usilnie Pana Referenta poczynić wszelkie starania, by nasi sołtysi kaszczorsko-złotoryjscy nie pozwolili sobie po raz drugi na tak karygodne postępowanie”.

Skąd taka ospałość i niechęć do świętowania? Na pomorskiej wsi stopa życia po 1918 roku w stosunku do epoki przedwojennej znacząco się obniżyla. Do tego przybycie księdza Alojzego do parafii zbiegło się z wybuchem wielkiego kryzysu, który życie ubogie mieszkańców zmienił na prawdziwą biedę. Deklamacje wierszyków, inscenizacje młodzieży, pochody i prelekcje mogły pasjonować młodego aktywistę, ale nie były tym, co zaprzątało uwagę gospodarzy doświadczonego załamania się zbytu na ich produkty.

Tymczasem cytowane pismo księdza Alojzego trafiło na podatny grunt i proszony o interwencję referent z Torunia wprowadził maszynę administracyjną w ruch. Kiedy w listo-



Ksiądz Alojzy Kowalkowski (drugi z prawej) w Kaszczorku. Zdjęcie z 1929 roku

padzie obchodzono setną rocznicę wybuchu powstania listopadowego parafia i samorząd już sprawnie współdziałały. Oczywiście nie wystarczyło przeprowadzić obchody, potrzebne było sprawozdanie, które 3 grudnia wójt Franciszek Cieszyński zdał starostwu powiatowemu. Opisał w nim dwudniowe obchody, zbiórki, Mszę, przemarsz, capstrzyk, akademię oraz wystąpienie młodego kapłana.

„Pomiędzy deklamacją dzieci a przedstawieniem, przemówił ks. wikary Kowalkowski długą przemową na temat powstania listopadowego w roku 1830”.

Czy ksiądz Alojzy mógł być z siebie zadowolony? Chyba tylko po części. Oto między majem a grudniem sytuacja polityczna w kraju pogorszyła się znacząco. 30 sierpnia posłuszny Piłsudskiemu prezydent Ignacy Mościcki rozwiązał parlament, a pozbawionych immunitetu posłów opozycji aresztowano i osadzono w twierdzy brzeskiej. 16 listopada przeprowadzono fasadowe wybory, które oddawały władzę sanatorom, choć w powiecie toruńskim z Kaszczorkiem i Złotorią BBWR uzyskał zaledwie 20 procent głosów. Wkrótce w Toruniu rozpoczął się proces redaktora naczelnego „Dziennika Bydgoskiego”, który ośmielał się pisać o sadyście z Brześcia - komendantzie Kostku-Biernackim. Na to wszystko Piłsudski nagle wyjechał z kraju. Zostawił niezadowolone społeczeństwo i bohaterów narodowych, jak Korfanty czy Witos uwięzionych w Brześciu, a sam pojechał na słoneczną Maderę. Swoim usłużnym ministrom pisał, że

nie wie, czy jeszcze wróci do kraju.

Gdy jego nieobecność przedłużała się i dla podkomendnych stawała się coraz bardziej kłopotliwa postanowili przebłagać wodza. 19 marca padały imieniny Józefa, więc zorganizowano ogólnopolską akcję wysyłania życzeń na portugalską wyspę. Jak opisał to Władysław Kopczyński, kart było aż dwa i pół miliona, ale nie był to wcale gest miłości, a dzieci pisały je na rozkaz wystraszonych pedagogów. Oprócz pocztówek wymyślono także uroczyste obchody imienin w całym kraju. I choć ksiądz Kowalkowski już 31 stycznia 1931 roku opuścił parafię, jego wcześniejsze pismo teraz owocowało. Uroczystości przygotowane wspólnie w Kaszczorku i Złotorii zaangażowały wszystkie lokalne siły.

Jak informował szef lokalnych struktur BBWR Franciszek Malinowski, 8 marca odbyło się spotkanie organizacyjne i ustalono na nim - zachowany do dziś, program uroczy-

stości. Co ważne obok przygotowań i uroczystości nie zapomniano o sprawozdaniach, które opracowali nie tylko nauczyciele i samorządowcy, ale nawet do Gazety Gdańskiej wysłano relację.

20 marca Władysław Wilmanowicz, sołtys Kaszczorka pisał do starostwa tak: „W dniu 19. marca b.r. o godz. 8 rano zbiórka dzieci szkolnych z Złotorji zarzem Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Strzeleckiego przy szkole w Złotorji. O godz. 8.15 wymarsz do kościoła w Kaszczorku na nabożeństwo. Dzieci szkolne z Kaszczorka wymaszerowały z szkoły w Kaszczorku do Kościoła. Po nabożeństwie nastąpił odmarsz do domu. Wieczorem o godz. 6.00 przy szkole w Kaszczorku zebrały się wszystkie dzieci z Kaszczorka i z Złotorji przy p.p. kierowników szkół, Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Strzeleckiego, Koło B.B.W.R., Kółko Rolnicze z Sztandarem, p.p. Wójt z Złotorji, Sołtysi z Kaszczorka, Złotorji, Kopanina, Posterunkowie



Wójt Franciszek Cieszyński (siedzi pierwszy z lewej), wśród strażaków z Kaszczorka i Złotorii

Policji z Silna, organizacje upiękzone pochodniami, lampionami i chorągiewkami; wymarsz nastąpił o godz. 6.30 przez całą wieś Kaszczorek i Złotorja na czele z orkiestrą tut. Och. Straży Pożarnej aż do szkoły w Złotorji, gdzie p. Tutak kierownik szkoły z Kaszczorka wygłosił referat o życiu i czynach Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem nastąpiły deklamacje dzieci szkolnych z Złotorji i Kaszczorka i śpiew dzieci szkolnych. Na koniec po podziękowaniu wszystkim organizacjom i ludności przez p. Tutaka wznesiono okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, odegrano Hymn Jeszcze Polska nie zginęła odśpiewano rotę, i odmaszerowano wspólnie z orkiestrą spowrotem przez wieś Złotorja aż do tamt. Wójtostwa, gdzie pochod rozwiązano i nastąpiło rozejście się do domów. Przebieg uroczystości był piękny; spokoju nienaruszono.

Co było potem? Marszałek do kraju wrócił 29 marca. A w parafii Kaszczorek? Jeszcze w maju tego roku obchodzono w parafii rocznicę Konstytucji 3 Maja, ale potem już od podobnych uroczystości odstąpiono.

Z raportu policyjnego z 1933 roku dowiadujemy się, że jego następcą księdza Alojzego w Kaszczorku, ksiądz Bonifacy Reszke, nie włączał się w świętowanie kolejnych imienin Marszałka. Ksiądz Kowalkowski skierowany na studia polonistyczne pracował później w Pelplinie, ale za „grzechy” polityczne został usunięty ze stanowiska profesora gimnazjum biskupiego.

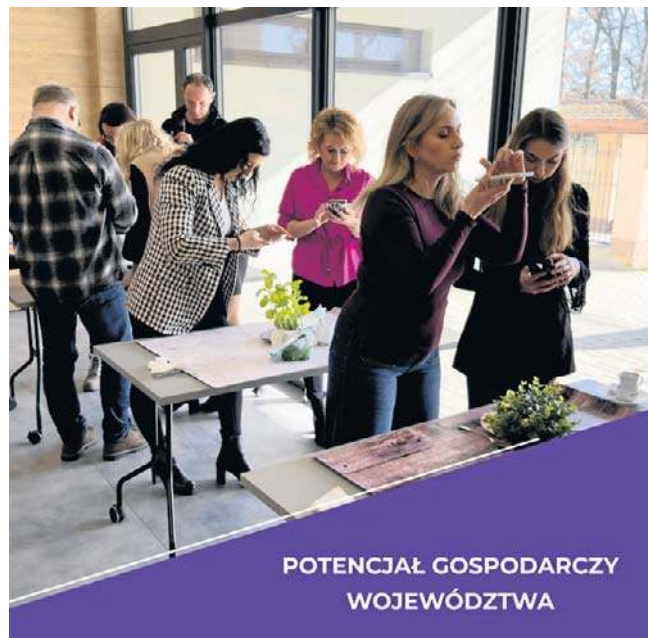
W czasie wojny jako kapelan polskich lotników w Wielkiej Brytanii otrzymał kilka odznak i medali wojennych, m.in. War Medal, Defence Medal i dwukrotnie Medal Lotniczy. Nauczyciel Tutak z Kaszczorka został lokalnym działaczem BBWR, ale jak wielu jego kolegów raczej z musu niż z przekonania. W 1937 roku przeniósł się do Torunia, przeżył wojnę, a aż trzech jego synów - uczestników uroczystości imieninowych z 19 marca, włączyło się w działalność konspiracyjną. Mniej szczęścia miała kierowniczka Szkoły ze Złotorii, Kazimiera Maćkowiak pracująca we wsi aż do wybuchu wojny - została zamordowana na Barbarce jesienią 1939 roku. Podobnie było z wójtem Franciszkiem Cieszyńskim oraz z wieloma strażakami z OSP Złotoria. ©

Juliusz Kola

TV TORUŃ

ŚRODA, 25 MARCA

- 10.00 Aktualności Toruńskie
- 10.20 Pogoda dla Torunia
- 10.25 Rozmowa dnia
- 10.40 Serwis sportowy
- 10.50 Zrównoważone mistrzostwa
- 11:05 7 dni sportu
- 11:25 Joga - Krzysztof Dąbrowski (2)
- 12:00 Powtórka programu
- 14:00 Oferty TV Toruń
- 16:00 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 16:20 Potencjał gospodarczy regionu (3)**
- 16:25 7 dni sportu
- 16:45 ZUS bliżej Ciebie (7)
- 17:00 Zrównoważone mistrzostwa
- 17:15 Kujawsko-Pomorskie z góry. Śladem Mikołaja Kopernika (6)
- 17:45 Aktualności Toruńskie
- 18:05 Pogoda dla Torunia
- 18:10 Rozmowa dnia
- 18:25 Serwis sportowy
- 18:35 Bulwar sztuki - marzec (2)
- 19:15 Magazyn Kujawsko-Pomorski
- 19:35 Potencjał gospodarczy regionu (3)**
- 19:40 ZUS bliżej Ciebie (7)
- 20:00 Aktualności Toruńskie
- 20:20 Pogoda dla Torunia
- 20:25 Rozmowa dnia
- 20:40 Serwis sportowy
- 20:50 Bulwar sztuki - marzec (2)
- 21:30 Sowy na Barbarce
- 21:45 Aktualności Toruńskie
- 22:05 Pogoda dla Torunia
- 22:10 Rozmowa dnia
- 22:25 Serwis sportowy
- 22:35 Entr'acte (5)
- 23:35 Oferty TV Toruń



Warsztaty poświęcone fotografii kulinarnej

W Minikowie odbyły się intensywne warsztaty poświęcone fotografii kulinarnej, które przyciągnęły osoby zawodowo związane z gastronomią. Uczestnicy mieli okazję nauczyć się, jak w pełni wykorzystać potencjał smartfona do wykonywania efektywnych fotografii. Prowadzący pokazali, że profesjonalny sprzęt nie

jest konieczny, by osiągnąć wysoką jakość – kluczowe są technika, światło i kompozycja. Więcej o warsztatach w magazynie „Potencjał Gospodarczy Województwa” ©

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

| | |
|------------------------|-------------|
| Policja | 997 lub 112 |
| Straż Pożarna | 998 lub 112 |
| Pogotowie Ratunkowe | 999 lub 112 |
| Straż Miejska | 986 |
| Pogotowie Energetyczne | 991 |
| Pogotowie Wod.-Kan. | 994 |

SZPITALY

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

- Szpital Wielospecjalistyczny,**
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
 - rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
 - izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
 - izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
 - izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

- ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,

ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,

tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2,

tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,

tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,

tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzezewicach,

Dobrzezewice 65,

tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,

ul. Sądowa 2,

tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie,

tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,

tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek

i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa,

tel. 19 757

Intercity:

tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne,

tel. 703 202 020

Arriva,

tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

Informacja o rzeczach pozostawionych

w autobusach i tramwajach MZK:

tel. 56 612 18 41

INTERWENCJE

Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt

w Toruniu, ul. Przybyszewskiego 3,

tel. 56 622 48 87,

telefon interwencyjny: 666 683 377

Ekopatrol Straży Miejskiej,

tel. 56 62 25 877, tel. alarmowy: 986

AUTOREKLAMA

1211486295

FORUM XII seniora

31 marca 2026 r. 9:00

Bydgoskie Centrum Targowo-Wystawiennicze

ROZMOWY Z EKSPERTAMI:

- Waga sprawczości w życiu seniora
- Czerwona teczka – jak ją przygotować?
- Zdrowe odżywianie

Szczegóły: nowosci.com.pl/forum-seniora

ORGANIZATOR

EXPRESS BYDGOSKI.PL POMORSKA.PL NOWOSCI.COM.PL

wiosna 2026

Gościem specjalnym będzie **BOŻENA SIEDLIŃSKA** uczestniczka 8. edycji „Sanatorium Miłości”

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY GŁÓWNI



PATRONAT HONOROWY



PATRONAT MEDIALNY



PARTNERZY



TVP info

Czy lekarze przyczynili się do śmierci Olka z Grudziądza? Wreszcie rozpoczął się proces

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Od śmierci 19-latka minęły ponad dwa lata. Tyle rodzina musiała czekać, aż ruszy proces oskarżonych o przyczynienie się do tej tragedii lekarzy ze szpitala w Grudziądzu. Nie przyznają się do zarzutów.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Marek O., anestezjolog, Maksim D., lekarz dyżurny SOR-u. Na rozprawie nie stawiał się Sławomir B., lekarz z karetki. Jego obrońca, adwokat Maciej Pawlikowski wyjaśniał: - Nie będzie go na rozprawie z uwagi na to co dzieje się w mediach, a także z uwagi na ochronę jego interesu. Jest bowiem obiektem szkalowania. Mój klient składał wyjaśnienia na etapie postępowania przygotowawczego. Konsekwentnie nie przyznaje się do zarzucanego czynu.

Adwokat Sławomira B. kilka tygodni przed rozpoczęciem rozprawy złożył także wnioski o wyłączenie jawności procesu i przeniesienie go do innego sądu. - Sprawa ma bardzo duży ładunek

emocjonalny i chcieliśmy uniknąć eskalacji - wyjaśniał Maciej Pawlikowski.

Gdy jeszcze nie było wiadomo jaką decyzję podejmie sąd, rodzina i przyjaciele zmarłego Olka obecni we wtorkowy poranek przed salą rozpraw wyrażali obawy: - Boimy się czy znowu sprawa zostanie przełożona i „zamieciona pod dywan” czy wreszcie ruszy. Czujemy ogromny ból i strach - mówił Karol, przyjaciel Olka.

Z kolei Michał Wąż, adwokat, pełnomocnik rodziny Olka, dodawał: - Chcielibyśmy, aby tutaj sędzia miał odwagę rozpoznać tę sprawę.

Małgorzata Shahbazyan, mama Olka, będąca jednocześnie oskarżycielem posiłkowym dzieliła się przemyśleniami:

- Sprawa wydarzyła się tutaj, jest to nasza grudziądzka sprawa. Nie chcemy jeździć gdzieś daleko po Polsce do innego sądu i domagamy się jawności. Nie szukamy zemsty, ani sensacji. Chcemy żeby prawda wyszła na jaw i ci, którzy są winni ponieśli za swoje czyny odpowiedzialność.



Na ławie oskarżonych w grudziądzkim sądzie zasiadło dwóch lekarzy. Trzeci nie przyszedł. Sprawa dotyczy śmierci 19-latka. Medykom grozi do pięciu lat odsiadki

Po trwającej kilkanaście minut przerwie sędzia Beata Malinowska ogłosiła postanowienie o tym, że proces będzie jawny, m.in. aby zachować przejrzystość i będzie toczył się w Grudziądzu.

Po tym jak media zostały poproszone na salę rozpraw, Jerzy Waryszak z Prokuratury Okręgowej w Toruniu odczytał akt oskarżenia. I tak:

● Sławomira B., lekarza karetki oskarżył o to, że będąc kierownikiem zespołu ratownictwa medycznego po przyjeździe na miejsce zdarzenia związanego z doznaniem przez Aleksandra krwawiącej rany nogi w związku z ucieczką przed policją i skakaniem przez płot odstąpił od zebrania prawidłowego wywiadu, obejrzenia miejsca zdarzenia, długości

pręta i śladów krwawienia na nim, niewłaściwie ocenił głębokość rany na udzie i możliwe wynikające z niej zagrożenia. Ponadto w sposób nieprawidłowy postępował na miejscu zdarzenia oraz podczas transportu do szpitala w szczególności poprzez odstąpienie od płynoterapii, odstąpienie od podłączenia tlenu, odstąpienie od użycia dostępnego w karetce sprzętu do monitorowania funkcji życiowych, a ponadto dopuścił do transportu pacjenta na brzuchu z rękami skutymi kajdankami z tyłu, co znacznie utrudniało i ograniczało prawidłową obserwację pacjenta, w tym pogarszanie się stanu zdrowia.

● Maksima D., lekarza dyżurnego SOR-u oskarżył o to, że odstąpił od samodzielnej oceny sytuacji niezależnie od przekazanych informacji przez lekarza karetki, odstąpił od wykonania usg uda nie rozpoznając tym samym masywnego krwawienia wewnętrzznego z tętnicy udowej jako źródła zatrzymania krążenia.

● Marka O., lekarza anestezyjologa - konsultacyjnego SOR-u oskarżył o nieprawidłową intubację pacjenta skutkującą niewłaściwą bądź niewystarczającą wentylacją przez okres kilku minut, w tym nie nadzorując potencjalnego przemieszczenia się rurki intubacyjnej i nie podejmując we właściwym czasie niezbędnych działań mających na celu rozpoznanie takiego przemieszczenia oraz właściwą reakcję.

Wszyscy trzej lekarze w ocenie prokuratury narazili Aleksandra na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Grozi im do pięciu lat więzienia.

Obecni: Marek O. i Maksim D. odmówili składania wyjaśnień przed sądem. Z kolei sąd odczytał wyjaśnienia Sławomira B., z których m.in. wynikało, że Olek był agresywny i nie wykonywał poleceń, stąd decyzja o kajdankach. B. utrzymywał, że wykonał wszystkie czynności medyczne zgodnie z posiadaną o zdarzeniu i pacjencie - wiedzą.

Kolejna rozprawa w maju. ©

Kary za brak kasku u dziecka. Zapłacą rodzice

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Nadchodzą cieplejsze miesiące i rozpoczyna się sezon na hulajnogi. Oby przyniosł mniej wypadków niż w poprzednich latach. Mają w tym pomóc surowe przepisy.

Zyskują coraz większą popularność jako szybki i wygodny środek transportu w miastach. Coraz więcej osób korzysta z nich zarówno rekreacyjnie, jak i w codziennych dojazdach do pracy czy szkoły. Rosnąca liczba użytkowników sprawia jednak, że kwestie bezpieczeństwa oraz obowiązujących przepisów stają się szczególnie istotne.

Jakie mandaty dla rodziców?

3 czerwca wejdzie w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym, przygotowana przez Ministerstwo Infrastruktury. Od tego dnia dzieci i młodzież do 16 roku życia, obowiązkowo będą musiały mieć na głowie założony kask ochronny na zwykłym rowerze, elektrycznym, hulajnodze elektrycznej czy Urządzeniu Transportu Osobistego (UTO: elektryczne, kompaktowe pojazdy bez siedzenia i pedałów, takie jak deskorolki



Jest coraz więcej wypadków na hulajnogach, a ich częstymi ofiarami są dzieci i nastolatki, a przyczynami brawura, brak kasku i jazda we dwoje

elektryczne, hoverboardy, monocykle i segwaye).

Dodajmy, że nowe przepisy utrzymują również obowiązek zakładania kasku dzieciom do 7 roku życia przewożonych w przyczepce lub na siodełku. Nie nałożą zaś obowiązku zakładania kasku na dorosłych jeżdżących na hulajnodze elektrycznej. Czyli, nadal to będzie kwestia bezpieczeństwa i zdrowego rozsądku, a nie nakazu.

Pytanie: jak będzie egzekwowane prawo od osoby małoletniej? Nie trudno przewidzieć, że

odpowiedzialność spadnie na rodziców i opiekunów.

To oni poniosą karę za ewentualne nieprzestrzeganie przepisów.

W praktyce będzie to wyglądać tak, że policjant zatrzyma dziecko do czasu przyjazdu rodziców i nałoży na nich mandat karny do 100 zł.

Ważne! To nie może być byle jaki kask, a spełniający wymagania techniczne i bezpieczeństwa. - Niestety, na rynku pojawiają się kaski, które nie spełniają tych wymogów. KAS sprawdza ja-

kość i bezpieczeństwo tych produktów, szczególnie importowanych z zagranicy. Ma to na celu zapobiec sprzedaży towarów, które stwarzają zagrożenie lub są niezgodne z przepisami - mówi Bartosz Stróżyński, rzecznik pra-

To nie zalecenie ani dobra praktyka. To nie kwestia zdrowego rozsądku, a konkretny nakaz dla dzieci i młodzieży do 16 roku życia

sowy Izby Administracji Skarbowej w Bydgoszczy i podkreśla: - W życie wchodzi obowiązek używania kasków ochronnych przez osoby niepełnoletnie i to nie jest „zalecenie” ani „dobra praktyka”. To konkretny nakaz!

KAS radzi rodzicom w sprawie kasków

Kujawsko-Pomorska przygotowała kilka porad dla rodziców kupujących kaski dla swoich dzieci.

Powinni sprawdzić produkt, czy jest on:

- prawidłowo oznakowany znakiem CE w sposób widoczny, czytelny i trwały - to deklaracja producenta, że wyrob spełnia odpowiednie wymagania unijne;
- oznaczony danymi producenta/importera (nazwa, adres);
- oznaczony modelem, numerem normy, tj. EN 1078;
- posiada instrukcję obsługi (w języku polskim), która pomoże prawidłowo i bezpiecznie z niego korzystać;
- posiada przeznaczenie, jedno lub więcej z następujących: kask dla rowerzystów, deskorolkarzy lub użytkowników wrotek;
- wielkość lub zakres wielkości kaski, obwód (w centymetrach)

głowy, na którą kask ma pasować;

- oznaczono wagą kasku (średnia masa w gramach);
- rok i kwartał produkcji;
- i ma następujący tekst: „Ostrzeżenie! Kask nie powinien być używany przez dzieci podczas wspinaczki lub innych działań, przy których istnieje ryzyko uduszenia/powieszenia, gdy dziecko zatrzaśnie się w kasku”.

Warto też, by upewnili się, że kask:

- nie ma uszkodzeń mechanicznych (powinien być zaprojektowany w taki sposób, aby jego części (daszek, nity, otwory wentylacyjne, urządzenia spinające itp.) nie mogły zranic użytkownika podczas normalnego użytkowania);
- ma materiał wyściółkowy zapewniający wygodę i komfort użytkowania;
- ma dopasowany rozmiar;
- przylega do głowy (układ mocujący - zespół elementów, za pomocą którego kask jest utrzymywany we właściwym położeniu na głowie, łącznie ze wszystkimi urządzeniami do regulacji układu);
- ma zapięcie utrzymujące go stabilnie na głowie (pasek podbrojowy).

©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

TSUE

Decyzja ws. niezawisłości sędziów

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł w sprawie niezawisłości polskich sędziów. Jak stwierdził, nieprawidłowość przy powołaniu sędziego nie oznacza jeszcze, że nie jest to niezawisły sędzia. TSUE orzekł, że udział Krajowej Rady Sądownictwa, ukształtowanej w następstwie reformy polskiego systemu sądownictwa, w procedurze powołania sędziego oraz brak skutecznego środka prawnego przed sądem dla nierekomendowanych kandydatów, nie wystarczają same w sobie do wyłączenia tego sę-

dziego. Orzeczenie dotyczy tzw. pytań prejudycjalnych, które do TSUE skierował Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto. Sprawa, którą się zajmował, dotyczyła zapłaty należności z tytułu umowy. Jedna ze stron zawniosowała o wyłączenie sędziego z powodu wątpliwości co do jego bezstronności i niezawisłości.

Sędzia, która rozpatrywała sprawę, oświadczyła, że w jej ocenie nie ma podstaw do wyłączenia, jednak odsyłając sąd nabrał wątpliwości i skierował pytania prejudycjalne do TSUE.

WARSZAWA

Projekt PSL ws. SAFE 0 procent



Wicepremier, szef MON i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał wczoraj, że klub PSL złożył w Sejmie projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych. - Projekt ten naprawia błędy prezydenckiego projektu w sprawie polskiego SAFE 0 procent - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

PARLAMENT EUROPEJSKI

Uchylili immunitet Braunowi

Komisja prawna (JURI) Parlamentu Europejskiego zagłosowała wczoraj za uchynieniem immunitetu europoselskiego Grzegorzowi Braunowi. Chodzi o dwie sprawy: zniszczenie flagi ukraińskiej i unijnej oraz zaprzeczenie zbrodniom ludobójstwa popełnionym przez Trzecią Rzeszę Niemiecką.

Decyzja w sprawie Brauna podjęta została jednogłośnie:

za odebraniem immunitetu polskiemu politykowi we wtorek zagłosowali wszyscy obecni na sali członkowie JURI.

Zgodnie z regulaminem europarlamentu ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie cała Izba w głosowaniu na posiedzeniu plenarnym. Do tego dojdzie prawdopodobnie już w środę podczas minisejmi plenarnej PE w Brukseli.

URZĄD CELNY UE

Unijne instytucje dzisiaj zdecydują, w którym z dziewięciu zgłoszonych do konkursu europejskich miast zostanie zlokalizowana siedziba Urzędu Celnego UE (EUCA). Polska zgłosiła kandydaturę Warszawy. Konkurentami Warszawy są: Liege w Belgii, Malaga w Hiszpanii, Lille we Francji, Zagrzeb w Chorwacji, Rzym we Włoszech, Haga w Holandii, Porto w Portugalii oraz Bukareszt w Rumunii.



W zeszłym roku Polska doświadczyła prawie 270 tysięcy cyberataków, o 150 procent więcej niż w 2024 roku

Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji

Premier krytycznie o spotkaniu prezydenta z Orbánem

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Wizyta prezydenta Karola Nawrockiego na Węgrzech odbyła się wbrew rekomendacji i opiniom polskiego rządu - poinformował Donald Tusk. Oceniał, że spotkanie polskiego prezydenta z premierem Węgier przed wyborami parlamentarnymi w tym kraju jest działaniem wbrew polskim interesom.

W poniedziałek prezydent Nawrocki wraz z prezydentem Węgier Tamásem Sulyókiem wziął udział w obchodach Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Przemysłu (woj. podkarpackie). W drugiej części dnia rozmowy przeniosły się do Budapesztu, gdzie Nawrocki spotkał się także z premierem Viktorom Orbánem.

Przed wtorkowym posiedzeniem Rady Ministrów premier skomentował wizytę Nawrockiego, która - jego zdaniem - skupia uwagę opinii publicznej nie tylko w Polsce, ale i całej Europie. Tusk podkreślił, że wizyta ta odbyła się „wbrew rekomendacji i opiniom polskiego rządu”. Stwierdził też, że wspieranie premiera Orbána tuż przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech jest działaniem wbrew polskim interesom.

- Cały czas czekamy na 2 mld zł, które powinny wpłynąć z europejskiej kasy za sprzęt, jaki wysłaliśmy jako Polska Ukrainie w pierwszych miesiącach wojny.



Przed wczorajszym posiedzeniem Rady Ministrów premier Donald Tusk wypowiedział się na temat spotkania prezydenta Nawrockiego z Viktorom Orbánem

(...) Ta błyskawiczna akcja bez zbędnej zwłoki umożliwiła przetrwanie najcięższych tygodni inwazji rosyjskiej na Ukrainę, być może była kluczowa także dla polskiej niepodległości - ocenił szef polskiego rządu. - Nam przysługuje z mechanizmu European Peace Facility 2 mld zł, które od dawna powinny być w polskim budżecie. To premier Orbán osobiście blokuje wypłatę tych pieniędzy dla Polski - powiedział Tusk.

Przypomniał też, że węgierski premier zablokował unijną pożyczkę dla Ukrainy. Dodał, że od dłuższego czasu docierają do niego informacje, że węgierscy dyplomaci - najbliżsi współpracownicy Orbána - ściśle współpracują z władzami rosyj-

skimi, przekazując im dyskretne informacje z posiedzeń instytucji europejskich.

Tusk przypomniał też, że obecnie na Węgrzech przebywa były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro oraz b. wiceszef jego resortu Marcin Romanowski. Obaj są podejrzani w śledztwie prokuratury dot. Funduszu Sprawiedliwości i uzyskali azyl polityczny na Węgrzech. Według polskiego premiera Orbán „zdecydował o ukryciu ściganych przez polski wymiar sprawiedliwości obywateli, co jest krokiem wymierzonym jednoznacznie przeciwko polskim interesom i także krokiem tak zasadniczo nieprzyjawnym wobec państwa polskiego, bezprecedensowym w Unii Europejskiej”.

Ponadto polski premier ocenił, że Orbán „zbudował model, który teoretycznie przynajmniej powinien budzić oburzenie prezydenta Nawrockiego i jego zaplecza politycznego, model państwa skorumpowanego”. Dodał, że węgierski premier „bardzo unika jakichkolwiek możliwości kontroli ze strony niezależnych mediów, niezależnego sądownictwa, a w konsekwencji także niezależnych instytucji europejskich, jeśli chodzi o kwestie korupcji w Budapeszcie”.

- Wymieniam tylko kilka powodów, dla których tak stanowczo domagamy się od wszystkich polskich polityków, aby nie uczestniczyli w promocji tego typu działań. W interesie polski nie jest wspieranie premiera Orbána w jego prorosyjskich i antyeuropejskich działaniach - powiedział szef rządu.

Zwrócił się także do prezydenta Nawrockiego: „Jest pan prezydentem Polski i ma pan obowiązki polskie, a nie rosyjskie, i dlatego oczekiwaliśmy, aby w kwestii polityki międzynarodowej, a szczególnie w tak drażliwych sytuacjach, jak kwestie rosyjskie, ukraińskie, europejskie, prezydent wspierał politykę międzynarodową kreowaną przez rząd, a nie działał przeciwko polskim interesom”. - To są mocne słowa, ale wiem, o czym mówię. Działania ostatnich dni i tygodni to są działania wymierzone wprost w fundamentalne interesy Polski i jej bezpieczeństwo - dodał Tusk. PAP

Rząd przyspieszy inwestycje jądrowe? Jakie są proponowane nowe przepisy dla budowy elektrowni

Maciej Badowski
Warszawa

Rząd zajmował się wczoraj projektem zmian w przepisach dotyczących budowy elektrowni jądrowych.

Rząd rozpatrywał projekt nowelizacji ustawy o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących.

Celem zmian jest poprawa efektywności procesu inwesty-

cyjno-budowlanego, który, jak wskazano, cechuje się bardzo wysoką złożonością. Projekt zakłada zwiększenie możliwości etapowania inwestycji oraz prowadzenia części prac jeszcze przed uzyskaniem pełnej dokumentacji dla całego obiektu.

„Wprowadzenie rozwiązań prawnych w tym zakresie przyniesie korzyść dla sprawności procesu powstawania obiektów energetyki jądrowej, w tym elektrowni jądrowych, w Rzeczypospolitej Polskiej, który, jak wy-

nika z doświadczeń międzynarodowych, obarczony jest dużym ryzykiem opóźnień” - podkreślono w uzasadnieniu.

Projekt przewiduje wprowadzenie pozwolenia na budowę w zakresie wstępnych robót budowlanych. Obejmą one m.in. prace geodezyjne, niwelację terenu, przygotowanie zaplecza budowy oraz tymczasowe ogrodzenia. Nowe przepisy wprowadzają podział robót na podstawowe i kwalifikowane. W przypadku tych pierwszych decyzję

o pozwoleniu miałby wydawać wojewoda. Dla prac kwalifikowanych konieczne będzie wcześniejsze uzyskanie zgody prezesa Państwowej Agencji Atomistyki w zakresie bezpieczeństwa jądrowego i ochrony radiologicznej.

Pierwsza polska elektrownia atomowa ma powstać w lokalizacji Lubiato-Kopalino (gmina Choczewo) na Pomorzu i ma mieć trzy bloki wybudowane w amerykańskiej technologii AP1000 Westinghouse. PAP

Katastrofa samolotu wojskowego w Kolumbii. Zginęło 66 osób

Oprac. Alina Mazurska
Kolumbia

Co najmniej 66 osób zginęło w katastrofie wojskowego samolotu transportowego Hercules-125 w południowo-wschodniej części Kolumbii, w mieście Puerto Leguizamo. Na pokładzie było 125 osób.

Według agencji AFP w katastrofie zginęło 58 żołnierzy, sześciu członków personelu samolotu i dwóch policjantów. Przyczyny wypadku nadal nie są znane.

Do katastrofy doszło wkrótce po starcie samolotu z lotniska w Puerto Leguizamo, około 3 km od centrum miasta, blisko granicy z Peru.

Według ustaleń mediów samolotem podróżowały dwa plutony Armii Narodowej Kolumbii.

Prezydent Kolumbii Gustavo Petro na platformie X obwiniał za katastrofę biurokratyczne przeszkody opóźniające modernizację armii. Pierwsze amerykańskie samoloty Hercules C-130 zostały wyprodukowane w latach 50. XX wieku, a Kolumbia nabyła te maszyny pod koniec lat 60. Niedawno zmodernizowano niektóre starsze C-130, zastępując je nowszymi modelami, sprowadzonymi ze Stanów Zjednoczonych na mocy umowy zezwalającej na transfer używanego lub nadwyżkowego sprzętu wojskowego. PAP



Do katastrofy doszło wkrótce po starcie samolotu z lotniska w Puerto Leguizamo

Są przecieki, że Trump dąży do porozumienia

Alina Mazurska
USA

Prezydent USA Donald Trump wydaje się być zdecydowany, by zawrzeć porozumienie z Iranem mające na celu zakończenie działań wojennych na Bliskim Wschodzie - podał wczoraj Reuters.

Wypowiadający się pod warunkiem zachowania anonimowości urzędnicy ocenili, że ich zdaniem jest mało prawdopodobne, by Iran zgodził się na żądania USA w ramach jakiegokolwiek nowej rundy negocjacji, które załamały się 28 lutego wraz z rozpoczęciem amerykańsko-izraelskiej wojny z Iranem.

Jak pisze Reuters, żądania USA prawdopodobnie obejmowałyby ograniczenia irańskiego

programu jądrowego i programu rakiet balistycznych.

W poniedziałek Trump napisał na platformie Truth Social, że Stany Zjednoczone i Iran przeprowadziły „bardzo dobre i produktywne” rozmowy na temat „całkowitego i ostatecznego zakończenia działań wojennych na Bliskim Wschodzie”. Po opublikowaniu tego wpisu władze Iranu oświadczyły, że żadne negocjacje nie miały miejsca.

Premier Izraela Benjamin Netanjahu powiedział w poniedziałek, że Trump wierzy w możliwość „wykorzystania potężnych osiągnięć IDF (izraelskich sił zbrojnych) i amerykańskiego wojska w celu realizacji celów wojny w ramach porozumienia - porozumienia, które zabezpieczy nasze żywotne interesy”. PAP

Umowa UE – Mercosur od 1 maja 2026 r. Tymczasowo

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Jak podała Komisja Europejska, umowa handlowa między Unią Europejską i krajami południowoamerykańskiego bloku Mercosur będzie tymczasowo stosowana od 1 maja tego roku.

Oznacza to, że od 1 maja br. możliwe będzie sprowadzanie do UE produktów takich jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol po bardziej korzystnych dla południowoamerykańskich producentów stawkach celnym; taka obniżka będzie jednak dotyczyć tylko określonych w umowie ilości danego produktu. W zamian kraje Mercosuru obniżą uznawane w wielu przypadkach za zaporowe cła na europejskie towary przemysłowe, w tym samochody.

Tymczasowe stosowanie umowy oznacza, że od maja będą obowiązywały zapisy porozumienia w części dotyczącej tylko handlu, bo jest to kompetencja Komisji Europejskiej. W praktyce oznacza to natychmiastowe zniesienie ceł i barier handlowych. Do czasu pełnej ratyfikacji czekać będą inne, pozahandlowe kwestie, np. ochrona inwestycji i kwestia zamówień publicznych.

W tym przypadku potrzebna będzie ratyfikacja Parlamentu Europejskiego i państw członkowskich. Parlament Europejski z powodu stwierdzo-



Do zatwierdzenia umowy doszło mimo protestów rolników w całej Europie, w tym w Polsce

nych wątpliwości do umowy 21 stycznia poparł wniosek o skierowanie sprawy do Trybunału Sprawiedliwości UE, co opóźnia całą procedurę.

Porozumienie handlowe będzie stosowane tymczasowo od 1 maja między UE a wszystkimi krajami południowoamerykańskiego bloku, które zakończą procedury ratyfikacji i powiadomią UE przed końcem marca. Argentyna, Brazylia i Urugwaj już to zrobili, a Paragwaj niedawno ratyfikował umowę i oczekuje się, że wkrótce wyśle notyfikację w tej kwestii.

Od 1 maja br. będzie też obowiązywała tzw. klauzula ochronna do umowy, co ma stanowić odpowiedź na obawy rolników, którzy przewidują

nadmierny napływ produktów z Mercosuru do UE. Będzie uruchamiana, jeśli ceny danego produktu w UE wskutek importu z Mercosuru spadną o 5 procent. Wówczas możliwe będzie podniesienie ceł na dany produkt lub nawet zakaz jego wwozu do Unii Europejskiej.

Kraje UE w ramach Rady UE przyjęły umowę na początku stycznia, przy sprzeciwie m.in. Polski i Francji. 17 stycznia po-

Kraje Unii Europejskiej w ramach Rady UE przyjęły umowę na początku stycznia, przy sprzeciwie m.in. Polski i Francji

rozumienie zostało podpisane w stolicy Paragwaju, Asuncion.

Cytowany w poniedziałkowym komunikacie KE unijny komisarz ds. handlu Marosz Szczechowicz podkreślił, że teraz priorytetem jest „przełożenie umowy UE - Mercosur na konkretne rezultaty, zapewnienie unijnym eksporterom platformy, której potrzebują, aby wykorzystać nowe możliwości w zakresie handlu, wzrostu gospodarczego i zatrudnienia”.

„Tymczasowe stosowanie umowy pozwoli nam zacząć realizować tę obietnicę. Z niecierpliwością czekam, aż ta umowa wykorzysta swój potencjał, wzmacniając naszą gospodarkę i umacniając naszą pozycję w handlu światowym” - poinformował Szczechowicz. PAP

Ostatniej nocy w zmasowanych rosyjskich atakach powietrznych zginęło pięć osób

Alina Mazurska
Ukraina

Wojska rosyjskie zaatakowały w nocy z poniedziałku na wtorek Ukrainę w obwodach charkowskim, połtawskim, chersońskim i zaporoskim. Zginęło łącznie co najmniej pięć osób, a ponad 20 zostało rannych.

Biuro prasowe charkowskiej prokuratury obwodowej powiadomiło, że odnotowano bezpośrednie trafienie w pociąg elektryczny relacji Słatyn - Charków. „Na miejscu zginął 61-letni pasażer. Maszynista pociągu oraz jego pomocnik doznali silnej reakcji na stres. Obecnie na miejscu zdarzenia pracują wszystkie służby” - napisano w komunikacie.

Według wstępnych informacji armia rosyjska wykorzystała do ataku dron typu FPV,



W nocy z poniedziałku na wtorek armia rosyjska użyła w atakach 34 rakiet i 392 dronów

który uderzył w wagon pociągu znajdujący się w tym momencie na stacji Słatyn.

Rosyjska armia zaatakowała obwód połtawski, gdzie dwie osoby zginęły, a 11 zostało rannych - poinformowały lokalne władze. Media donosiły o licznych eksplozjach w Połtawie.

„Okoloł wpróż do trzeciej nad ranem wróg rozpoczął

zmasowany atak na Zaporozże, najpierw sześć dronów uderzeniowych, następnie pięć rakiet balistycznych. Jedna osoba zginęła, dziewięć osób zostało rannych” - napisał szef obwodowej administracji wojskowej Iwan Fedorow.

Zaznaczył, że celem ataku były dzielnice mieszkalne oraz obiekty infrastruktury. Uszko-

dzonych zostało 20 bloków wielopiętrowych, sześć domów prywatnych, sklep, budynki niemieszkalne oraz przedsiębiorstwa.

We wtorek rano Rosjanie ostrzelali z wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych centralną dzielnicę Chersonia; jedna osoba zginęła, dwie osoby zostały ranne - poinformował szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Prokudin.

Siły Powietrzne Ukrainy podały, że w nocy z poniedziałku na wtorek armia rosyjska użyła w swych atakach 34 rakiet i 392 dronów różnych typów. Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 25 rakiet i 365 dronów. Zarejestrowano sześć trafień rakietami i 27 uderzeń bezałogowych statków powietrznych w 22 lokalizacjach. PAP

strona ZDROWIA

stronazdrowia.pl

W NUMERZE:

Sposoby na artrozę

Artroza to proces chorobowy polegający na występowaniu zwyrodnień w układzie kostno-mięśniowym, który doprowadza do zmian w obszarze tkanki chrzęstnej, a na-

stępnie, stopniowo zaczyna obejmować cały staw. Pacjenci zmagający się z artrozą doświadczają bólu stawów, który pojawia się np. przy zmianach pogody lub podczas aktywności fizycznej, a najczęściej ustępuje po okresie odpoczynku i relaksacji.

ZA TYDZIEŃ:

- Autyzm u kobiet i dziewcząt – objawy, trudności z diagnozą i życie w spektrum
- Ten zabieg kosztuje 600 zł, na NFZ możesz go zrobić za darmo



FOT. 123RF

Gruźlica to nadal realne zagrożenie. Jak ją rozpoznać i leczyć?

Monika Piorun
redakcja@stronazdrowia.pl

W ostatnich latach Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaobserwowała pierwszy od dekady wzrost liczby zgonów spowodowanych gruźlicą.

Wydawać by się mogło, że gruźlica istnieje już tylko w historycznych zapiskach, bo dzięki obowiązkowym szczepieniom choroba ta została wyeliminowana. Jednak statystycznie co sekundę na świecie 1 osoba zaraża się *Mycobacterium tuberculosis complex*, czyli prątkami gruźlicy, a co 3 minuty na gruźlicę umiera dziecko. Nosicielami tych kilku gatunków bakterii jest około 2-3 miliardy ludzi na całym globie. Niestety, walka z tymi uporczywymi zarazkami nie należy do najłatwiejszych, mimo że ryzyko infekcji dotyczy tylko około 10 proc. zakażonych.

Zachorowania na gruźlicę zostały skutecznie zahamowane przez szczepienia, jednak w czasie pandemii i migracji spowodowanych wojną choroba ta powróciła, a WHO odnotowuje wzrost liczby zachorowań. W 2021 roku WHO zaobserwowało także po raz pierwszy od 10 lat wzrost liczby zgonów na gruźlicę. W 2023 roku odnotowano najwyższą od 1995 roku liczbę przypadków gruźlicy (ponad 8,2 mln nowych diagnoz) i 1,25 mln zgonów.

Gruźlica w Polsce i na świecie

W Polsce od połowy lat 50. ubiegłego stulecia wprowadzono obowiązkowe szczepienia przeciwko gruźlicy, dzięki którym udało się znacznie ograniczyć rozwój choroby. Obecnie jednak obserwuje się stały wzrost zagrożenia gruźlicą, głównie ze względu na przybywających do naszego kraju uchodźców z Ukrainy, wśród których wiele osób nie jest zaszczepionych przeciwko gruźlicy.

W ostatnich latach w naszym kraju statystyki dotyczące zachorowań na gruźlicę są dwukrotnie wyższe niż w Czechach



FOT. 123RF

W 2024 roku w Polsce zgłoszono blisko 4 tysiące przypadków gruźlicy. Chorobą można się zarazić od zainfekowanej nią osoby

i na Słowacji oraz aż siedmiokrotnie większe niż np. w Norwegii.

W skali całego globu Polska oceniana jest jednak jako kraj o średniej zapadalności na gruźlicę, a liczba przypadków zachorowań na gruźlicę w Polsce co roku spada. Ze wstępnych danych Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc wynika, iż w 2024 roku zgłoszono w Polsce 3946 przypadków gruźlicy, a w 2023 roku było ich 4436.

Najwyższy odsetek chorych na gruźlicę na świecie występuje w krajach Trzeciego Świata w Afryce (gdzie ponad połowa zakażonych jest również nosicielami wirusa HIV) oraz z Azji (głównie Indii, Indonezji i Chin). Jak podaje Zakład Epidemiologii i Medycyny Tropikalnej Wojskowego Instytutu Medycznego – gruźlica obok AIDS jest obecnie główną przyczyną zgonów

z powodu chorób zakaźnych na świecie.

Przyczyną gruźlicy są bakterie

Przebywanie w dużych skupiskach ludzkich od zawsze sprzyjało szybkiemu rozprzestrzenianiu się mikroskopijnych, przenoszonych drogą kropelkową, pokarmową lub przez dotyk prątków gruźlicy.

W 1882 roku odkrył je niemiecki lekarz i bakteriolog Robert Koch. Choć był to niewątpliwy przełom w medycynie, który dał szansę na ograniczenie

Statystycznie co sekundę na świecie jedna osoba zaraża się prątkami gruźlicy, a co trzy minuty na gruźlicę umiera dziecko.

skali zachorowań na gruźlicę, to jednak aż do dziś nie udało się w pełni określić prątków wywołujących tę chorobę. Dlaczego?

Mimo że bakterie te giną podczas gotowania i pasteryzacji, to jednak wcale nie jest łatwo się ich pozbyć. Przez długie lata potrafią bowiem przetrwać np. w roztoczach kurzu domowego lub w glebie – jeśli tylko nie mają dostępu do słońca.

Są wyjątkowo wrażliwe na światło i promienie UV, za to wykazują dużą odporność na gnienie i wysychanie.

Na dodatek współcześnie dostępne leki są wobec nich coraz mniej skuteczne, co w ostatnich latach przyczyniło się do zwiększonej liczby zachorowań na gruźlicę – nie tylko na terenach, gdzie szczepienia przeciwko gruźlicy nie są obowiązkowe.

Gruźlicą można się zarazić, przebywając w otoczeniu zainfekowanej osoby. Wystarczy, że kichnie, zakasze lub tylko coś powie czy się zaśmieje, a umożliwi to prątkom gruźlicy przedostanie się do kolejnego organizmu drogą kropelkową. Zwykle podanie ręki gruźlikowi nie jest jednak ryzykowne – zwłaszcza jeśli zwracamy uwagę na przestrzeganie higieny osobistej.

Do zarażenia może zaś dojść drogą pokarmową poprzez spożycie nieprzepracowanej wody lub mleka, w których obecne są prątki gruźlicy. Choroba może także pojawić się na skutek zjedzenia mięsa zwierzęcia zarażonego gruźlicą. Rzadziej dochodzi do infekcji w wyniku kontaktu zarazków ze skórą, np. z powodu skaleczeń.

W postaci pierwotnej gruźlica może wywoływać symptomy przypominające początkową fazę grypy, a także prowadzić do powiększenia węzłów chłonnych. Może też przebiegać zupełnie bezobjawowo i samistnie ustąpić.

W tzw. popierwotnej formie ma związek z prątkami, którym udało się przetrwać w ludzkim organizmie w stanie uśpienia. Może obejmować różne narządy.

Choć gruźlica najczęściej atakuje płuca, to jednak może szkodzić także innym organom. Najsilniejszymi lekami polecanymi do walki z gruźlicą są antybiotyki (izoniazyd i ryfampicyna a także streptomycyna, pyrazinamid i etambutol).

Dokładne dawki powinny być dopasowane do stanu chorego, jego wieku i stopnia zaawansowania choroby. Niestety, bez specjalistycznej pomocy nawet co drugi gruźlik może umrzeć.

Dlaczego kuracjusze rezygnują z leczenia w sanatoriach? Przyczyny mogą zaskakiwać

Emil Hoff
emil.hoff@polskapress.pl

NFZ alarmuje: coraz więcej pacjentów odwołuje swoje pobyty w sanatoriach, mimo długiego oczekiwania i groźących kar. Czemu tak się dzieje?

Trzytygodniowy, darmowy turnus na NFZ w jednym z profesjonalnych sanatoriów w pięknej miejscowości uzdrowskiej - to marzenie wielu pacjentów. Dostać się na taki turnus nie jest łatwo: należy uzyskać skierowanie od lekarza, potwierdzenie od specjalisty, który wyznacza miejsce i termin, i odczekać swoje w kolejce, nieraz nawet i 10 miesięcy.

Okazuje się jednak, że coraz więcej Polek i Polaków rezygnuje z wyznaczonych turnusów w sanatoriach.

NFZ podzielił się najnowszymi statystykami rezygnacji z pobytów w sanatoriach za rok 2025. W poście na platformie X Fundusz wskazał, że w 2025 r. było łącznie aż ponad 134 tys. takich rezygnacji, o ok. 6 tys. więcej niż w 2024 r. (127 tys.).

Dlaczego rezygnujemy z pobytu w sanatoriach?

Ciekawa wydaje się kwestia: dlaczego właściwie coraz więcej pacjentów odwołuje swoje pobyty?

Różnorodne odpowiedzi przynoszą komentarze internautów pod postem NFZ i na grupach na Facebooku.

Ważną przyczyną bywa zła pogoda jesienią i zimą.

WARTO WIEDZIEĆ

W przypadku rezygnacji ze skierowania na leczenie uzdrowskie należy w trybie natychmiastowym pisemnie powiadomić o tym fakcie NFZ oraz odesłać oryginał skierowania. Ocena zasadności rezygnacji dokonana zostanie na podstawie pisemnego i udokumentowanego uzasadnienia pacjenta oraz przedstawionej dokumentacji medycznej. Nieuzasadniony bądź nieudokumentowany zwrot skierowania na leczenie uzdrowskie będzie traktowany jako rezygnacja z leczenia.



Kuracjusze często rezygnują z wymarzonego pobytu w sanatorium

- Jest wiele przyczyn takiego stanu rzeczy - pisze pani Beata. - Raz byłam w Łądku w styczniu. W moim domu nie było żadnych zabiegów, wszystkie w innych budynkach. Mąż po mnie przyjechał, tak się rozchorowałam. Nigdy więcej.

- Niedogrzanie w okresach zimnych powoduje, że pół turnusu wyjeżdża chorych. Na drugi raz zrezygnuję z pobytu w listopadzie - zapewnia pani Alicja.

Często wskazywane są też problemy komunikacyjne.

- Ludzie rezygnują, bo Fundusz wysłał ich 600 km od domu, i to jeszcze nie do Kołobrzegu lub Świnoujścia - domyśla się Witamina.

- Bo wysyłała z jednego końca Polski na drugi, a przecież to są seniorzy i nie zawsze mają możliwość dojazdu, i to jeszcze z ciężką walizką - potwierdza pani Halina.

- Nie dość, że w drugi koniec Polski, to jeszcze kurort w takim miejscu, że nie ma czym dojechać (5 przesiadek), a torba na 3 tyg. trochę waży - dodaje pani Danuta.

Komentarze dają do myślenia

Bardzo ciekawy komentarz nt. statystyk rezygnacji z turnusów można przeczytać na facebookowym profilu Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym i Ich Rodzinom „Razem”.

Autor podkreśla, że czasem najpoważniejszą przeszkodę

stanowią finanse, bo darmowe turnusy też w istocie wiążą się z kosztami, które dla gorzej sytuowanych pacjentów mogą okazać się zbyt wysokie.

- Dane NFZ są bezlitosne: rezygnacje z wyjazdów do sanatoriów idą w tysiące, a statystyki rosną z każdym miesiącem.

Scenariusz zazwyczaj wygląda tak samo. Składasz wniosek, stoisz w kolejce kilkanaście lub kilkadziesiąt miesięcy.

Kiedy w końcu przychodzi twoja kolej, dostajesz wyczerpane koszty i orientujesz się, że „darmowe” leczenie to luksus, na który cię nie stać - czytamy w poście.

Dodatkowo płatne jest np. zakwaterowanie, wyżywienie, dojazd w obie strony, dochodzą też opłaty klimatyczne.

Dla osoby z niepełnosprawnością albo seniora z niską emeryturą to bariera nie do przejścia. Wybór jest prosty: albo leki i czynsz, albo dwa tygodnie rehabilitacji.

Pewną rolę odgrywa też długi czas oczekiwania w kolejce na turnus.

Po dwóch latach czekania stan zdrowia często pogarsza się na tyle, że człowiek nie ma już siły na podróż, która miała go postawić na nogi.

Autor podsumowuje smutno:

- System oferuje ci pomoc tylko na papierze. W praktyce zostajesz sam z bezużytecz-

nym skierowaniem w rękę, bo inflacja zjadła twoje szanse na powrót do sprawności.

Jak uniknąć kary po rezygnacji?

Każda decyzja o rezygnacji z wyjazdu do sanatorium, to także szansa dla kogoś innego, pod warunkiem że NFZ dowie się o tym z odpowiednim wyprzedzeniem. Zwrot w ostatniej chwili często oznacza, że miejsce po prostu przepada, bo nikt nie zdąży się już spakować i dojechać. Wówczas takie miejsce po prostu przepadnie.

Za odwołanie turnusu w sanatorium bez odpowiedniego uzasadnienia grozi kara: utrata miejsca w kolejce i konieczność ponownego wniosku o leczenie sanatoryjne. Za przedwczesne przerwanie turnusu też grozi kara pieniężna: opłata według cennika za każdą pozostałą dobę pobytu.

Kary mają służyć zdyscyplinowaniu pacjentów i zminimalizowaniu kosztów rezygnacji pobytów na ostatnią chwilę. Jak ich uniknąć?

Należy pisemnie (listownie lub przez e-mail) powiadomić oddział wojewódzki NFZ o rezygnacji z pobytu w sanatorium. Trzeba też podać uzasadnienie. NFZ jako dobre uzasadnienie uznaje:

- chorobę i pobyt w szpitalu,
- nagłe wypadki losowe, nieprzewidziane w chwili składania wniosku o leczenie sanatoryjne (ślub, pogrzeb).



Niepojawienie się pacjenta na umówionej wizycie to zmosfera wielu placówek medycznych

Co szósta wizyta u lekarza nie dochodzi do skutku

Barbara Wesola
barbara.wesola@polskapress.pl

Nawet 15 proc. umówionych wizyt lekarskich w Polsce nie dochodzi do skutku, ponieważ pacjenci nie pojawiają się w wyznaczonym terminie.

Według analiz Narodowego Funduszu Zdrowia oznacza to kilkanaście milionów niewykorzystanych wizyt rocznie. Problem ten generuje straty finansowe dla placówek medycznych i wydłuża kolejki do specjalistów. Eksperti wskazywać, że w ograniczeniu zjawiska mogą pomóc systemy automatycznego kontaktu z pacjentem, tzw. voiceboty.

Zjawisko określane jako no-show, czyli niepojawienie się pacjenta na umówionej wizycie, pozostaje jednym z największych wyzwań organizacyjnych w ochronie zdrowia. Średnio dotyczy ono około 10-15 proc. wszystkich terminów konsultacji.

W praktyce oznacza to znaczną liczbę niewykorzystanych wizyt. W placówce realizującej około 10 tys. konsultacji miesięcznie nawet 1000 terminów może pozostać niewykorzystanych. Przy średnim koszcie wizyty wynoszącym 400 zł oznacza to potencjalnie nawet 400 tys. zł miesięcznie utraconych przychodów.

- W wielu placówkach problem nie polega na braku pacjentów, lecz na niewykorzystanych terminach.

Automatyzacja pierwszej linii kontaktu pozwala znacząco ograniczyć to zjawisko, ponieważ system proaktywnie kontaktuje się z pacjentem i umożliwia szybkie potwierdzenie lub odwołanie wizyty - mówi Leszek Moszczyński,

dyrektor operacyjny w Easy-Call.

Jednym z rozwiązań ograniczających problem nieodbytych wizyt są voiceboty, czyli systemy automatycznej komunikacji głosowej oparte na sztucznej inteligencji. Mogą one przypominać pacjentom o terminach konsultacji, umożliwiać potwierdzanie wizyt oraz informować o zmianach w harmonogramie lekarzy.

W przeciwieństwie do tradycyjnych infolinii takie systemy mogą prowadzić jednocześnie wiele rozmów i automatycznie kontaktować się z pacjentami.

- Voicebot ma skuteczność kontaktu z pacjentem dochodzącą nawet do 95 proc. W większości wdrożeń pozwala to obniżyć wskaźnik no-show o ponad 50 proc. już w pierwszym miesiącu działania, a w dobrze zoptymalizowanych placówkach medycznych zejść ze wskaźnikiem no-show nawet do około 1 proc. - podkreśla Leszek Moszczyński.

Takie technologie są wdrażane również w Polsce. Jednym z dostawców rozwiązań w tym obszarze jest EasyCall, należący do spółki technologicznej SoftBlue, który rozwija systemy conversational AI dla sektora medycznego. Narzędzia tego typu integrują się z systemami informatycznymi placówek i wspierają procesy rejestracji oraz zarządzania harmonogramami pacjentów.

Według ekspertów automatyzacja komunikacji z pacjentami może w najbliższych latach odgrywać coraz większą rolę w organizacji pracy placówek medycznych, zwłaszcza w warunkach rosnących kosztów i niedoboru personelu administracyjnego.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA W BELGII - docieplanie elewacji / tynkarz
Zatrudnimy pracowników budowlanych do dociepleń i tynkowania elewacji.
Wymagane doświadczenie w pracach elewacyjnych.
Oferujemy wysokie zarobki, zakwaterowanie oraz transport.
Kontakt: 666 610 600

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY. Tel. 501681079

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.
Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Jesteśmy na **Facebooku**



facebook.com/NowosciTorun

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI



AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011485048

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA

GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011486115

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią usługę.

REKLAMA

0011489349

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF” Rejestracja badań odpłatnych:
ul. Kościuszki 71, Toruń 601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

0011499761

WÓJT GMINY LUBICZ
ul. Toruńska 21
87-162 LUBICZ DOLNY
GP.6721.1.2026.VK
Lubicz Dolny, 23.03.2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.)

informuję

o przystąpieniu do sporządzania projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów inwestycyjnych w Rogowie - zgodnie z uchwałą Rady Gminy Lubicz nr XVI/190/25 z dnia 26 czerwca 2025 r.

Zainteresowani mogą składać uwagi i wnioski do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego.

Uwagi i wnioski należy składać w siedzibie Urzędu Gminy Lubicz, w terminie do dnia 24 kwietnia 2026 r. w formie, o której mowa w art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Wójt Gminy Lubicz.

Z up. WÓJTA
Agnieszka Klugiewicz-Lewicka
Kierownik Referatu Gospodarki Przestrzennej

Klauzula informacyjna dotycząca danych osobowych dostępna jest na stronie internetowej: <https://www.lubicz.pl/8010,rodo-app>, w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://www.bip.lubicz.pl/8009,rodo-app> oraz w siedzibie Urzędu Gminy Lubicz, ul. Toruńska 21, 87-162 Lubicz Dolny.

REKLAMA

0011499757

WÓJT GMINY LUBICZ
ul. Toruńska 21
87-162 LUBICZ DOLNY
GP.6721.1.2026.VK
Lubicz Dolny, 2026.03.23

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów inwestycyjnych w Rogowie

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm., zwanej dalej ustawą) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Lubicz uchwały Nr XVI/190/25 z dnia 26 czerwca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów inwestycyjnych w Rogowie.

Zainteresowani mogą składać wnioski do projektu planu miejscowego w nieprzekraczalnym terminie do dnia 24 kwietnia 2026 r.

Wnioski do Wójta Gminy Lubicz należy składać na wzorze formularza pisma stanowiącego załącznik do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. poz. 2509) i udostępnionego w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Lubicz pod adresem: <https://www.bip.lubicz.pl/7984,formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>

Wnioski na wyżej wskazanym formularzu mogą być wnoszone w postaci papierowej na adres: Urząd Gminy Lubicz, ul. Toruńska 21, 87-162 Lubicz Dolny lub w postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: info@lubicz.pl albo za pośrednictwem Elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej (ePUAP) lub systemu e-Doręczeń.

Zgodnie z art. 8g ust. 2 ustawy składający wniosek do projektu aktu planowania przestrzennego, podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Z up. WÓJTA
Agnieszka Klugiewicz-Lewicka
Kierownik Referatu Gospodarki Przestrzennej

0011500008

Panu
Zbigniewowi Ostrowskiemu
Wicemarszałkowi Województwa Kujawsko-Pomorskiego

wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Mamy

składają
pracownicy Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

0011499578

Zawiadamiamy, że dnia 23.03.2026 r. odeszła
nasza ukochana Mama, Siostra i Ciocia

Regina Kułakowska
lat 92

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w sobotę, 28.03.2026 r. o godz. 10.30 pożegnaniem
w kościele pw. Matki Boskiej Zwycięskiej ul. Podgórna.
Msza Święta żałobna zostanie odprawiona o godz. 11.00.
Po Mszy Świętej pogrzeb odbędzie się na Centralnym
Cmentarzu Komunalnym przy ul. Grudziądzkiej 192.

Pograżona w smutku
Córka i Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

AUTOPROMOCJA

0010738838



Biuro ogłoszeń

Nowości Dziennika Toruńskiego:

Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16

ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137

e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Nie sędzę, żebyśmy byli w pierwszej dwudziestce. Piosenka jest ciężka do powtórzenia dla widza



Doda w serwisie Pomponik o szansach Alicji Szemplińskiej z piosenką „Pray” w tegorocznej Eurowizji Fot. Adam Jankowski

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

Marcela Leszczak nie mówi o swoim szczęściu
Celebrytka po rozstaniu z Michałem Koterskim układa sobie życie na nowo. Jej nowy ukochany jest gdyńskim biznesmenem. Para na co dzień unika fleszy, ale z mediów społecznościowych widać, że chętnie razem podróżuje po świecie. – Jestem szczęśliwa i za dużo o tym nie mówię – powiedziała Leszczak w rozmowie z Plotkiem.



Zimna wojna

TVP Kultura, 20:00
Historia namiętnej, lecz niemożliwej miłości dwojga ludzi. Na przeszkodzie uczuciu stają ich trudne charaktery, a także wydarzenia zimnej wojny z lat 50. XX w. w Polsce, Berlinie, Jugosławii i Paryżu. Film nagrodzonego Oscarem Pawła Pawlikowskiego („Ida”), który przyniósł reżyserowi Złotą Palmę w Cannes.

Julia Wieniawa w parze z belgijskim piłkarzem

Coraz głośniejsze o tym, że celebrytka ma nowego chłopaka – belgijskiego piłkarza Hervé Matthysa, który gra w Motorze Lublin. W sobotę para bawiła się na urodzinach przyjaciółki Wieniawy – Julii Pośnik. Na InstaStory pojawiło się nagranie z imprezy, jak piosenkarka i piłkarz wznoszą toast za solenizantkę.

Sławek Uniatowski zapłacił cenę wolności

Popularny piosenkarz był ostatnio gościem programu „Mówię Wam”. Wspominał tam początki swojej kariery. – Nie poszedłem na żadne ustępstwa, na żadne kompromisy. (...) Przez to przebiegowałem przez 10 lat. W tym czasie wytwórnia załatwiła mi trzy koncerty: dwa charytatywne, jeden za 2000 zł, za które przetrwałem. Ledwo żyłem. Po 10 latach wytwórnia powiedziała: „Dobra, oddaj nam nasze pożyczone 6000 zł”. I to była moja cena wolności. Było warto ją zapłacić – powiedział. (GZL) Fot. Mariusz Kapała



Tammy

TVN, 22:55
Tytułowa Tammy ma zły dzień. Skasowała samochód, została zwolniona z pracy i na dodatek odkryła, że mąż ją zdradza. Jest sputkana, a jej jedyną deską ratunku staje się jej babcia, Pearl. Razem ruszają w podróż po USA.

KRZYŻÓWKA NR 46

Poziomo:

- sposób przyrządzania potrawy,
- powieść Hermana Melville'a,
- tajne porozumienie, spiszek,
- samobieżny pocisk morski,
- przebój Maryli Rodowicz,
- człotenko w maszynie do szycia,
- kolumbijska piosenkarka i kompozytorka,
- plan zajęć, harmonogram,
- zagranie Igi Świątek,
- hultajska dusza, łobuziak,
- pomieszczenie z boksami,
- rządy strachu i przemocy,
- ciągle narzeka i narzeka, zrzęda,
- pogrążenie się w myślach,
- element łożyska ślizgowego,
- akcja komandosów na tyłach wroga,
- mleczny napój z firmy Bakoma,
- oddziela pole uprawne,
- bierwiona przy kominku,
- auto na postoju lub na telefony,
- rodzaj sieci rybackiej.

Pionowo:

- podniosły sposób mówienia,
- Grek z filmu Michaela Caccyannisa,
- plamki na twarzy Pippi Langstrump,
- prymitywny domek w lesie,
- ... Hawn, aktorka z filmu „Szeregowiec Benjamin”,
- wytwórca baleronu i szynki,
- masa serowa z mleka owczego,



ROZWIĄZANIE NR 45

| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| D | F | B | O | K | S | ■ | N | U | R | T | ■ | W | ■ | G | | | | | | | |
| R | U | I | N | A | ■ | A | T | A | M | A | ■ | A | R | I | E | L | | | | | |
| A | ■ | O | ■ | M | A | ■ | P | A | ■ | U | K | O | S | ■ | D | ■ | O | | | | |
| Z | A | D | Z | A | ■ | A | R | M | A | T | A | ■ | M | A | Z | U | R | | | | |
| E | ■ | O | ■ | K | A | R | O | ■ | I | S | S | A | ■ | E | ■ | I | | | | | |
| K | I | R | K | O | R | ■ | W | O | A | L | ■ | Z | N | A | W | C | A | | | | |
| ■ | D | ■ | A | ■ | E | ■ | I | ■ | U | ■ | W | ■ | N | ■ | A | ■ | | | | | |
| F | E | R | D | Y | N | A | N | D | W | S | P | A | N | I | A | L | Y | | | | |
| ■ | A | ■ | U | ■ | G | | | | | | | N | ■ | O | ■ | K | | | | | |
| ■ | P | L | A | ■ | K | S | A | | | | | K | A | N | S | A | S | | | | |
| I | ■ | M | ■ | E | ■ | | | | | | | ■ | M | ■ | Z | ■ | Z | | | | |
| S | ■ | U | ■ | B | A | R | U | | | | | ■ | P | ■ | O | R | C | J | A | | |
| K | ■ | O | ■ | W | ■ | | | | | | | ■ | R | ■ | Z | ■ | T | | | | |
| L | ■ | I | ■ | N | D | A | ■ | | | | | ■ | K | ■ | R | E | S | Y | | | |
| E | ■ | A | ■ | L | I | ■ | C | Z | Y | ■ | K | I | R | U | ■ | P | A | ■ | P | ■ | N |

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia sprzyja działaniu, lecz unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny radzi słuchać intuicji przy podejmowaniu ważnych decyzji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojny dzień przyniesie stabilizację, ale horoskop na dziś ostrzega, by nie ignorować sygnałów od bliskich, które wiele znaczą.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na środę to wyraźna wskazówka, by dokładnie dobierać słowa...

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć czas na odpoczynek i rozmowę z kimś zaufanym.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciąga ludzi, lecz horoskop na dziś radzi pamiętać, aby nie dominować i dać innym przestrzeń do działania.

Rak (22.06 - 22.07)

Skup się na detalach, które dziś mają znaczenie. Horoskop dzienny na środę sugeruje unikać nadmiernej krytyki i pozwolić sobie na luz.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia w relacjach będzie dziś możliwa, jeśli postawisz na szczerość i otwartość w rozmowach z innymi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop na dziś radzi nie ignorować przeczuć i unikać niepotrzebnych konfliktów.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja planowaniu i nowym pomysłom, ale horoskop dzienny na środę podpowiada, by dokończyć też rozpoczęte sprawy.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Odpowiedzialność przyniesie efekty, ale horoskop dzienny podpowiada, by nie zapominać o odpoczynku i zachowaniu równowagi.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność pomoże Ci rozwiązać problem. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać sobie i nie bać się niestandardowych rozwiązań.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie Twoją siłą, jeśli dobrze ją wykorzystasz. Horoskop dzienny na środę radzi unikać jednak nadmiernego zamartwiania się.

SPORT

www.sportowy24.pl

Elana zgodnie z planem
pewnie pokonała outsidera
i umocniła się w czołówceMarcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po świetnym początku i końcówce meczu żółto-niebiescy odesłali do domu Wybrzeże Rewalskie z bagażem 5 goli. Pierwsze trafienia dla toruńskiego zespołu zaliczyli Konrad Gutowski i Kacper Skibicki.

ELANA TORUŃ - WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL 5:1 (2:0)

Bramki: Jakub Stawski (2), Konrad Gutowski (1), Oskar Sikorski (71, 89), Kacper Skibicki (81) - Patryk Procek (47-gol samobójczy).

Elana: Procek - Lipka (80, Kamiński), A. Kowalski, Sikorski - Raniszewski, Woroniecki (70, Kisiel), Józwicki, Stawski - Gutowski (70, Skibicki), Rożnowski (60, Wojtyra), Hashidate (60, Knera).

Zdecydowanym faworytem meczu byli gospodarze. Poniedziałkowych rywali przed spotkaniem dzieliło w tabeli 14 miejsc i aż 30 punktów. Trener Rafał Więckowski dokonał - w porównaniu z ostatnim meczem z Błękitnymi - jednej zmiany w wyjściowym składzie. Od pierwszej minuty na boisko wybiegł Konrad Gutowski, a na ławce rezerwowych został Oleksiy Zbun.

Od samego początku potwierdziło się, że tabela nie kłamie. Już po 11. minutach gry było 2:0 dla gospodarzy po golach Jakuba Stawskiego i Konrada Gutowskiego i wydawało się, że kolejne są kwestią czasu. Do przerwy wynik spotkania jednak nie zmienił się. Tuż po zmianie stron goście zdobyli

kontaktową bramkę i niespodziewanie mecz zrobił się nerwowy.

Na szczęście końcówkę spotkania zdominowała Elana, która dołożyła trzy trafienia - dwa Oskara Sikorskiego i jedno Kacpra Skibickiego. Warto dodać, że dla Gutowskiego i Skibickiego były to pierwsze gole strzelone w żółto-niebieskich barwach.

- Mecz znakomicie się dla nas rozpoczął i już po 11 minutach prowadziliśmy 2:0. Po przerwie goście zdobyli przypadkowego gola. Piłka odbiła się bowiem od słupka, uderzyła w głowę interweniującego bramkarza i wpadła do siatki. Nie było w tym żadnej winy Patryka. Szkoda jednak straconej bramki bo uczulałem piłkarzy, by uważali w podobnych sytuacjach. Nie ukrywam, że kolejnych 10 minut po stracie gola było nerwowych, ale później opanowaliśmy przebieg wydarzeń na boisku i dołożyliśmy trzy kolejne trafienia - powiedział nam po meczu Rafał Więckowski, trener gospodarzy.

Dzięki zwycięstwu nad Wybrzeżem Rewalskim Torunianie umocnili się na 4. miejscu. Czołówka tabeli: 1. Wikęd Luzino - 48 pkt. (23 mecze), 2. Zawisza Bydgoszcz - 47 (22), 3. Polonia Środa Wielkopolska - 46 (22), 4. Elana - 46 (23), 5. Lech II Poznań - 37 (23).

W najbliższej kolejce żółto-niebiescy zagrają na wyjeździe z Flotą Świnoujście. Mecz w sobotę, 28 marca o godz. 15.



Elana Toruń odniosła czwarte zwycięstwo w rundzie wiosennej. Tym razem pokonała 5:1 Wybrzeże Rewalskie

PIŁKA NOŻNA

Noteć albo Zawisza uzupełnią stawkę ćwierćfinalistów
Dziś o godz. 15.15 w Gębicach odbędzie się ostatnie spotkanie 1/8 finału Pucharu Polski K-PZPN. Noteć, wicelider V ligi gościć będzie Zawiszę Bydgoszcz, który zajmuje 2. miejsce w Betlic 3. Lidze. Gospodarze z rozgrywek wyeliminowali już Szubiniankę Szubin, Piasta Kołodziejewo i Cuiavię Inowrocław. Dla gości - obrońców trofeum - będzie to pierwszy pucharowy mecz w tym sezonie. Zwycięzca w ćwierćfinale zagra z Pogonią Mogilno.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

PIŁKA NOŻNA

Olimpii ubędzie rywal?
Wiele wskazuje, że GKS Jastrzębie nie dokończy sezonu w Betlic 2. Lidze. Zespół zrezygnował już z sobotniego wyjazdu do Chojnic. W następnej kolejce (2.04) GKS ma podejść do Olimpii Grudziądz.

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA
Anwil wzmacnia obwód. Shaq dołącza do drużyny

Włocławska drużyna nie ma ostatnio najlepszej passy, a ostatnie przegrane w Lublinie i z Twardymi Piernikami w Hali Mistrzów tylko dopełniają ten obraz. Klub zdecydował się na kolejny ruch. Do drużyny dołącza Leroy Shaquille Buchanan (ur. w 1997 roku w Madison, 190 cm wzrostu). Amerykański obrońca, występujący w ostatnich sezonach w silnych europejskich ligach i mający za sobą epizod w NBA.

- Karierę uniwersytecką rozpoczął w Northeast Mississippi NJCAA - przedstawia zawodnika klub w swoim serwisie internetowym. - Latem 2019 roku, po występach w Lidze Letniej NBA, związał się kontraktem z Memphis Grizzlies, jednak większość czasu spędził w ich zespole filialnym - Memphis Hustle w G League. Rozegrał też dwa spotkania w NBA. Pierwsze doświadczenia po naszej stronie oceanu zdobywał w izraelskim Ironi Ness Ziona, w poprzednim sezonie grał na Litwie, a bieżący zaczął w izraelskiej drużynie Elitzur Netanya. Shaq dobrze rozpoczął rozgrywkę 2025/26 - w pierwszych trzech występach zdobył odpowiednio 15, 22 i 25 pkt. Drużyna Elitzur walczyła o utrzymanie, ale w obliczu napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie rozgrywki w lutym zostały wstrzymane co najmniej do maja. Umowę z Anwilem Amerykanin podpisał do końca sezonu 2025/26. - Shaq Buchanan ma duże możliwości defensywne, co udowadniał w tych zespołach, w których oczekiwano od niego dobrej obrony. U nas także ma wnieść atletyzm, zaangażowanie i energię na bronię połowie - skomentował Ronen Ginzburg, trener Anwilu, dla kkwloclawek.pl (m)

LOTTO
PONIEDZIAŁEK, 23.03
Multi Multi, godz. 22.00
4, 5, 15, 17, 18, 26, 27, 37, 39, 43, 47, 50, 51, 53, 63, 67, 68, 69, [74], 80
Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 4, 7, 8, 12, 13, 14, 17, 18, 21, 22
Mini Lotto 1, 13, 17, 24, 33
Ekstra Pensja 1, 2, 8, 15, 27 - 4
Ekstra Premia 7, 11, 14, 21, 26 - 2
WTOREK, 24.03
Multi Multi, godz. 14.00
[4], 10, 14, 21, 24, 25, 28, 30, 39, 43, 46, 50, 51, 53, 56, 60, 62, 63, 68, 77
Kaskada, godz. 14.00
2, 3, 7, 10, 11, 14, 16, 17, 19, 21, 23, 24

Przedsezonowe derby
dla Pres ToruńMagdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Toruńscy zawodnicy pewnie wygrali sparing z Bayersystem GKM. Dziś rewanż w Grudziądzu.

Tobył trzeci sprawdzian przedsezonowej formy dla żużlowców z Torunia (wcześniej rozegrali dwa sparingi z Falubazem) i pierwszy dla grudziądzkiej ekipy.

Obie drużyny na Motoarenie zameldowały się w optymalnych składach. Gospodarze oczywiście bez Antoniego Kawczyńskiego, który w Zielonej Górze zaliczył upadek i doznał kontuzji barku. Junior Aniołów jest

już po zabiegu i niebawem rozpocznie rehabilitację. We wtorek przyglądał się poczynaniom kolegów z parku maszyn.

A na swoim torze torunianie radzili sobie dobrze i widać było, że coraz pewniej czują się na motocyklach. W większości wyścigów szybciej wychodzili spod taśmy, a potem skutecznie odpierali ataki przeciwników.

PRESTORUŃ - BAYERSYSTEM GKM GRUDZIĄDZ 54:36

PRES: Dudek 10+3 (3,2,2,1), Lambert 9 (3,3,3,-), Bloedorn 8+2 (1,2,2,1,2), Michelsen 5+1 (1,1,3,d), Sajfutdinow 8 (2,3,3,-), Derek 4+1 (1,1,1,1), Duchiniński 8 (2,1,2,3), Heiselberg 2 (0,2)

GKM: Fricke 7 (2,0,1,1,3), Drabik 5 (d,2,0,3,0), Pedersen 6+1 (0,0,2,1,3), Tarasienko 8 (2,3,-,3), Jep-

sen Jensen 4 (3,1,-,-), Malkiewicz 6 (3,0,1,2,d), Przanowski 0 (0,0,0,0), Miller 0 (w)

W środę kolejny sprawdzian obu drużyn - rewanż na torze w Grudziądzu. Sparring przy Halera 4 rozpocznie się o godzinie 15.30. A wieczorem grudziądzka ekipa spotka się z kibicami na oficjalnej prezentacji w miejscowym Centrum Kultury Teatr.

Prezentację swojej drużyny na czwartek zapowiedziała Abramczyk Polonia (stadion przy ul. Sportowej 2, godz. 18.00). W piątek na Motoarenie odbędzie się turniej Adriana Miedzińskiego (18.00), zaś w niedzielę w Bydgoszczy Kryterium Asów (17.00).



We wtorek Pres i GKM pościgały się na Motoarenie, dziś powalczą w Grudziądzu

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Energia o wszystko, Asta i Noteć o punkty

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Fanów basketu w regionie czeka dziś wiele emocji.

W Orlen Basket Lidze Kobiet Energia Toruń rozegra dziś (godz. 17) u siebie trzeci mecz ze Ślązka Wrocław w pierwszej rundzie play off. Pierwsze dwa spotkania w stolicy Dolnego Śląska zdecydowanie wygrały rywalki - 88:70 i 80:57. Dla podopiecznych Elmedina Omanicia będzie to pojedynek

o wszystko bowiem gra się do trzech zwycięstw. W przypadku wygranej Energi już w czwartek (godz. 18) w Toruniu odbędzie się czwarty mecz.

Zespoły I ligi mężczyzn rozegrają z kolei w środę awanssem mecze 34. kolejki. Enea Abramczyk Astoria po 13. z rzędu zwycięstwo pojedzie do Łańcuta. Bydgoszczanie są zdecydowanym liderem tabeli z imponującym bilansem 24 wygranych oraz 3 porażek i pewnie zmierzają do zajęcia pierwszego miejsca po sezonie zasadniczym. Sokół zajmuje 4.

miejsce (18-9) i u siebie przegrał tylko 2 z 13 gier. Mecz rozpocznie się o godz. 17.

Dwie godziny później Qemetica Noteć podejmować będzie Kotwicę Kołobrzeg. W ostatniej kolejce Inowrocławianie przerwali serię trzech porażek i pokonali we własnej hali Polonię Warszawa. Kibice z Kujaw liczą dziś na powtórkę bowiem ekipa trenera Krzysztofa Szubargi walczy o utrzymanie. Gospodarze z dorobkiem 38 pkt. (10-18) zajmują 13. lokatę, zaś rywal jest 10. mając na koncie 40 pkt. (14-12).

extra

tylko dla
prenumeratora!

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

marzec 2026

Nr 97

BEATA BIAŁY: KTOŚ WIĘCEJ NIŻ „SIARA”. SĄ AKTORZY I JEST REWIŃSKI

„Dziękuję, nie jestem zainteresowany” – odpowiedział, gdy zadzwoniono do niego z pomysłem na kolejnego „Kilera”. Rewiński miał rzadką zdolność trafiania w punkt: widział paradoksy i absurd, a potem ubierał je w inteligentną formę
– mówi Beata Biały, autorka jego biografii

Anita Czupryn

Janusza Rewińskiego pamiętamy głównie z roli Siary w „Kilerze”. Po pracy nad książką o nim masz wrażenie, że ta rola była dla niego prezentem, czy raczej stała się kłatką?

Pewnie w momencie, kiedy ją dostał, była prezentem. To też rola, w którą wszedł bardzo przygotowany. Być może gdyby nie jego występy w kabarecie, nie wszedłby w nią z taką łatwością. Z pewnością więc najpierw była prezentem, ale moim zdaniem ten prezent z czasem stał się kłatką. Dlaczego prezentem? Bo Siara dał mu nieśmiertelność. Do dzisiaj istnieją cytaty, posługujemy się nimi. Ale ta rola odebrała mu różnorodność. Publiczność w pewnym momencie zobaczyła w nim tylko jedną twarz: komediową, prześmiewczą. A przecież Janusz Rewiński miał tych twarzy znacznie więcej. Był przede wszystkim aktorem dramatycznym, o czym świadczą jego pierwsze role i występy w spektaklach teatralnych. Zresztą Krysia Tkacz powiedziała mi do książki, że trochę ma do niego żal, że, jej zdaniem, zmarnował talent i poszedł w komedię. Choć pewnie nie zgodziłaby się z tym Olga Lipińska, która uważa, że komedia jest bardziej wysublimowana i wymaga większego talentu. I pewnie ma rację.

Czy kiedykolwiek osoby z jego otoczenia, bliscy, znajomi, przyjaciele, ludzie z planu, widzieli, że ta rola Siary go uwiera?

Nie tyle go uwierała. Krysia Tkacz oceniała to raczej z perspektywy lat: że zupełnie nie został wykorzystany przez reżyserów i twórców jego talentu dramatyczny. A był aktorem wybitnym. Olga Lipińska ostatnio powiedziała na spotkaniu autorskim: „Są aktorzy i jest Janusz Rewiński”. On był absolutnie wyjątkowy. To był taki aktor, który skupia uwagę: wystarczy, że wejdzie i nawet nie musi nic mówić, a już wokół niego buduje się zainteresowanie. Wystarczy, że podniesie brew i już gra. Więc to nie jest tak, że Siara go uwierał. Po prostu ta część dramatyczna jego talentu nie została wykorzystana. Reżyserzy poszli na łatwiznę: zobaczyli, że Siara to fajna rola, fajna postać z kabaretu i poszli w tę stronę. Dla mnie najbardziej poruszające jest to, że on sam miał do roli Siary stosunek ambiwalentny. Wiedział, że jest fenomenem. Wiedział też, że publiczność często nie chce niczego więcej. A aktor chce się rozwijać, a nie być tylko cytatem. Więc Siara go unieśmiertelniła, ale... Janusz Rewiński był kimś znacznie większym niż Siara.

W książce pokazujesz jakby dwie prędkości twojego bohatera: wizerunek publiczny, za którym idzie rozmach, oraz życie prywatne, gdzie jest cisza. Kiedy on się między tymi prędkościami przełączał? Czego w tym świecie nie znosił?

Nie znosił fałszu i iluzji, które są w świecie show-biznesu. I on nie tyle się przełączał, co oddzielał te światy. Mówią to wszyscy jego przyjaciele: nawet na planie, kiedy po zdjęciach aktorzy zostają, rozmawiają ze sobą, czasem coś wypiją, zjedzą, spędzają czas, to on uciekał. „Dziękuję, do widzenia” – mówił i szedł do domu. Nie uczestniczył, nie zaprzyjaźniał się na planach zdjęciowych. Po tej wielkiej aktywności, która towarzyszy produkcji, po prostu zniknął. Więc to nie jest tak, że on zniknął dopiero później, w pewnym wieku, na swojej wsi i odciął się całkowicie od show-biznesu. Właściwie zniknął każdego dnia. Na scenie był energią: rozmach, błysk, tempo, precyzja. A prywatnie wybierał ciszę. Potrzebował spokoju, powtarzalności, wsi, ogrodu, rytmu dnia, który zresztą na tej wsi odnalazł. Jeśli już mówić o „przełączeniu”, to działo się ono w momencie zejścia ze sceny. U aktorów zwykle jest tak, że adrenalina trwa jeszcze długo po spektaklu. Aktorzy często

mi mówią, że kiedy wracają ze spektaklu czy z planu, to jeszcze długo to w nich żyje; nie mogą po prostu się rozebrać i iść spać, nawet jeśli wracają w nocy. A u Janusza Rewińskiego mam wrażenie, że było odwrotnie: on z siebie wszystko oddawał publiczności, a potem zamykał drzwi. Patrząc psychologicznie, wydaje mi się, że to jest niestety, bardzo rzadka umiejętność. Mówię „niestety”, bo to się dzieje ze szkodą dla zdrowia psychicznego.

Jaki był Janusz Rewiński prywatnie?

Jego syn Aleksander Rewiński powiedział mi, że tata kochał siedzieć na ganku. Krzysztof Piasecki, jego przyjaciel, też o tym mówił: ta weranda w domu na wsi była jego ulubionym miejscem. Kiedy Piasecki do niego przyjeżdżał, oni właściwie siedzieli głównie tam. Janusz Rewiński z cygarem, patrzył gdzieś przed siebie. W ciszy, kontemplując przyrodę. To było jego ulubione zajęcie. Odniosłam wrażenie, że prywatnie był bardzo spokojnym człowiekiem: uważnym, oszczędnym w słowach. Ale był też człowiekiem obecności. Zastanawiało mnie, czy można być dobrym ojcem i aktorem,

Dokończenie na str. 3



Jak nylonowa szczoteczka zrewolucjonizowała stomatologię str. 13



Dr Wadowska-Król patronką badań nad środowiskiem Śląska str. 14-15



Recht słychać coraz rzadziej. Cisi strażnicy świata znikają str. 4



ORMO - zniechęcona milicyjna formacja PRL str. 16

Wieści nie z tej ziemi o znanych i lubianych

DODA

Ma niskie standardy

Wszystko wskazywało, że po serii nieudanych małżeństw i związków piosenkarka dała sobie spokój z szukaniem miłości. Ostatnio gościła w podcaście Małgorzaty Ohme, gdzie przyznała jednak, że jest obecnie w nowej relacji, która przechodzi próbę czasu. Przy okazji powiedziała: Naprawdę mam niskie standardy po moich związkach... Wystarczy, że nie będzie ćpał, pił alkoholu, jak ja będę spać w drugim pokoju, to nie będzie mnie zdradzał, chodził do kasyna, nie będzie opowiadał wszystkiego ze szczegółami matce czy siostrze, i po prostu nie będzie ze mnie doił i wykorzystywał mnie jako osobę publiczną jako męska prostytutka na przykład. To są takie moje standardy - podsumowała.

AGATA TURKOT

Doświadczona przez filmówkę

Aktorka, o której zrobiło się głośno za sprawą filmu „Dom dobry”, gościła niedawno w podcaście Wojewódzki & Kędziński. Opowiedziała tam o swoich doświadczeniach ze szkoły filmowej w Łodzi. - Wyzywano nas, rzucano w nas butami, szklankami, czasami przekraczano granice cielesne, zamiast podnosić nas na duchu i nam kibicować, wpajać nam jakieś realne wartości, które się przydadzą, i po prostu być takim wsparciem. Cały czas raczej było, że „to jest złe, to jest złe”, takie wytykanie błędów i skupianie się na naszym deficycie - wyznała. I dodała: Dla młodego człowieka to jest bardzo cenne.

MARCIN PROKOP

Podróż bez nóg

Popularny prezenter mierzy 206 cm i wzrost już nieraz był przedmiotem jego życiowych perypetii. Tak stało się choćby ostatnio podczas podróży samolotem. Prokop zamieścił na Instagramie zdjęcie, na którym widać, jak siedzi ściśnięty między dwoma fotelami, trzymając na nogach dużą torbę. Internauci od razu zaczęli żartować, że „nogi Marcina leżą innym samolotem”. Sam zainteresowany podzielił się ironiczną opinią w opisie zdjęcia: „Podniebne podróże luksusowe tak bardzo... ale bez nóg”. Dwie godziny później pod fotografią pojawił się wpis ze strony linii lotniczych: „Panie Marcinie, zależy nam, aby pana nogi stały na naszym pokładzie. Szczegółowy DM”. Niestety, Prokop nie podzielił się z fanami, jaką propozycję otrzymał od przewoźnika.

AGNIESZKA WOŹNIAK-STARAK

Uratowała konia

Celebrytka niedawno poinformowała na Instagramie, że w jej posiadłości na Mazurach pojawił się koń huculski Geronimo, nazywany przez nią pieszczołtliwie Gackiem, który trafił do niej dzięki działaniom fundacji pomagającej zwierzętom. Jak relacjonowała prezenterka, zwierzę wypatrzyły na targu w Skaryszewie wolontariuszki z fundacji „Serce w Futrze”. Koń miał trafić do rzeźni. „Huculka udało się wykupić i prosto z targu pojechał do kliniki. Niestety, na pierwszy rzut oka widać było, że zdrowy jak koń to on nie jest. Okazało się jednak, że nie jest tak złe, uff, może jechać na Mazury!” - podsumowała. ©

KUCHNIA



FOT. STANISŁAW ROMEK

W świecie ciast wielkanocnych laur pierwszeństwa przysługuje tradycyjnemu, polskiemu mazurkowi. Bogato zdobiony, obłędnie słodki, a jednocześnie chrupiący, dzięki kruchemu spodowi i odpowiednim dodatkom. Bez niego stół wielkanocny byłby niczym święconka bez pisanek. Pamiętajmy, by ciasto pięknie udekorować – tu ogranicza nas tylko własna wyobraźnia.

Mazurek wielkanocny

Składniki na kruche ciasto
260 g mąki pszennej typ 450
40 g orzechów ziemnych mielonych
100 g cukru pudru
150 g masła
2 żółtka

Składniki na masę
200 g masy kajmakowej orzechowej (lub zwykłej)
50 g powideł śliwkowych

Dodatkowo do dekoracji
migdały, orzechy, rozpuszczona czekolada

Przesiać mąkę, a w blenderze (jeżeli orzechy nie są w postaci sypkiej mąki) zblendować orzechy z cukrem pudrem. Tak zblendowane orzechy wymieszać z mąką. Następnie posiekać

z masłem (my masło ścieramy na tarce na grubych oczkach), a na koniec dodać dwa żółtka. Wszystko razem zagnieść do momentu połączenia składników. Tak przygotowane ciasto owinąć folią spożywczą i włożyć do lodówki na 30 minut.

Po 30 minutach wyciągnąć ciasto z lodówki, podzielić na dwie części mniej więcej po równo. Jedną część rozwałkować na wyłożonej papierem do pieczenia blaszce (20x20 cm) – gdzieś na grubość 3-4 milimetrów – a z drugiej zrobić ozdobny rancik (ok. 5 milimetrów), który ułożyć na rozwałkowane ciasto. Tak przygotowaną blaszkę włożyć do nagrzanego do 180 stopni piekarnika (bez termoobiegu) i piec ok. 20 minut aż ciasto złapie złoty kolor.

Kiedy ciasto wystygnie, rozsmarować na nim cienką warstwę powideł, a następnie wyłożyć w granicy naszego ranciku masę kajmakową. Masę kajmakową możecie kupić już gotową. Na koniec udekorować mazurka zgodnie z naszą wizją twórczą i gotowe.

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków (mad)

Jak zrobić domowy zakwas na żurek? Jak długo można go przechowywać? Między innymi na te pytania odpowiada Aleksander Zachuta, szef kuchni, Małopolski Ambasador Smaku. Domowy zakwas na żurek to sfermentowana mąka żytnia z wodą i odrobiną przypraw. Zakwas na żurek fermentuje za pomocą bakterii kwasu mlekowego, które dostają się do rozczynu z powietrza.

Domowy zakwas na żurek

Składniki
1 l przegotowanej i ciepłej wody
1 szklanka mąki żytniej z otrębami lub płatki owsiane
2-3 ząbki czosnku (lekko rozgniecione, nie więcej)
kilka liści laurowych
kilka ziaren ziela angielskiego
pięćka chleba na zakwasie (bez ulepszaczy)

Do czystego słoika wsypujemy mąkę (ewentualnie płatki), zalewamy ciepłą wodą i dokładnie mieszamy. Dodajemy przyprawę i czosnek oraz pięćkę chleba. Zakwas na żurek przykrywamy lnianą ściereczką. Musi do niego dochodzić powietrze. Zakwas na żurek odstawiamy na parę dni w ciepłe miejsce. Musi się zakisnąć. Potrwa to od 3 do 5 dni w zależności od tego,



FOT. FREEPIK

jaką mamy temperaturę w mieszkaniu.

Po ukiszeniu wlewamy zakwas na żurek do przygotowanej bazy na zupę i zostawiamy odrobinę zakwasu w słoiku, który chowamy do lodówki. Gdy będziemy ponownie kisić zakwas, wystarczy dodać 6 łyżek mąki żytniej i dolać kolejny 1 litr ciepłej wody i odstawić na parę dni w ciepłe miejsce.

Są szkoły, które twierdzą, że do barszczu białego używa się mąki pszennej, a do żurku mąki żytniej. Ma to być zakwas na żurek, więc wybrałam mąkę żytnią. Pamiętajmy, że im wyższa liczba przy typie mąki, tym lepiej. Więc mąka typu 2000 na zakwas na żurek będzie najlepszym wyborem. Gotowy zakwas na żurek przelany do szklanego pojemnika (butelka lub stoik) i przechowywany w lodówce najlepiej zużyć przez dwa tygodnie. W dobrze przechowywanych warunkach – nawet miesiąc. Zakwas na żurek będzie zepsuty, gdy zamiast przyjemnego aromatu wyczujesz mocny, nieprzyjemny zapach. Na wierzchu może pojawić się pleśń albo brązowa skorupa. Aby tego uniknąć, musisz zadbać o czystość naczyń i przyborów podczas przygotowywania zakwasu, a także od czasu do czasu go mieszać.

AUTOPROMOCJA

0010464774

Jesteśmy na Facebooku



NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI



facebook.com/NowosciTorun

Dokończenie ze str. 1

w tym sensie, że dużo pracowałem, często go nie było w domu, a potem wyniósł się na wieś. Rozmawiałam z jego synami, i po długiej rozmowie z Aleksandrem, zresztą po wielu z nim rozmowach, bo jesteśmy nieustannie w kontakcie, wiem jedno: te słowa, które Aleksander o nim mówił, nie były wypowiedziane na potrzeby książki. Była w nich niepodważalna prawda. Ktoś, kto tak ciepło opowiada o ojcu, to szczególnie, co robili, jakie rady dostawał, może świadczyć tylko o tym, że ta relacja naprawdę była dobra. Janusz Rewiński był obecny w życiu swoich synów. To nie był człowiek deklaracji, tylko człowiek obecności. Okazywał się konkretnie: w czynach, w odpowiedzialności. Odbierał, przywoził, naprawiał, pamiętał. Nie był wylewny. Jego „kocham” nie było spektakularne, ale to była miłość stabilna. I wydaje mi się, że taki rodzaj miłości bywa najtrwalszy.

Co dla ciebie, przy pisaniu tej książki, było najtrudniejsze?

Napisałam już kilka biografii: o Osieckiej, Korze, Nowickim, i chyba najtrudniejsze zawsze jest odwołanie się do legendy od człowieka. Siara był głośny, barwny, cytowany. A Janusz Rewiński, jak sama zauważyłaś, był z cisy. I trzeba było się po prostu w tę ciszę wsłuchać. Stąd zresztą mój początek: od dzieciństwa, a nawet od czasów sprzed jego urodzenia, od miejsca, z którego pochodził.

Pochodził z Żar. Piszesz o tym mieście.

Żary, kiedy się tam urodził i dorastał, wciąż miały w sobie niemiecki klimat, powiedziałabym „niemieckie powietrze”. Przecież z lotniska, na którym Janusz Rewiński się wychował, 1 września 1939 r. startowały samoloty, które bombardowały Polskę. On żył w historii, a to nigdy nie jest obojętne. Jego tata nie opowiadał o wojnie, bo była dla niego zbyt bolesna, zbyt trudna do wypowiedzenia. Zostawiła zbyt wielkie rany. My w większości zaliśmy Janusza Rewińskiego głównie z ról komediowych: rubaszny, wesoły. Najtrudniejsze było więc nie zakochać się w anegdocie, bo o nim opowiada się świetnie. Jest błysk, humor, inteligencja, puenta. Jak mówiłam: wystarczyło, że podniósł brew i wszyscy reagowali. A ja chciałam dotrzeć pod to. Zresztą we wszystkich historiografiach, które piszę, lubię pogrzebać głębiej: dotrzeć do sedna, do tego, co jest w milczeniu, w wycofaniu. Dla mnie trudne były dwa momenty. Pierwszy: pisanie o ostatnich latach i o jego wycofaniu, bo ktoś mógłby to

zinterpretować jako przegraną, a to wcale nie była przegrana. To był wybór. Drugi moment, to fragment o PiS, o tej jego wolcie.

Wsparł Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta.

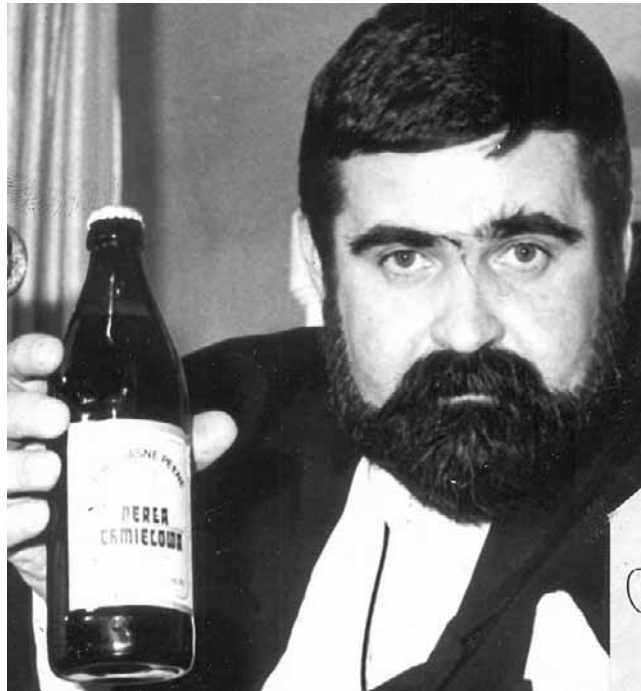
I nikt nie potrafił powiedzieć dlaczego, co się stało? Nikt. Nie mnie to oceniać. Zresztą, ja w ogóle daleka jestem od oceniania, skąd to się wzięło, z jakich rozczarowań, bo jeśli już, to tak bym do tego podeszła, i z jakich nadziei. Trudne było też, chyba to najtrudniejsze, że prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali. On schodził z planu i wracał do domu. Znało go kilka osób. Krzysztof Piasecki powiedział mi, że Janusz w ogóle nie opowiadał o dzieciństwie, choć takie pytania w rozmowach się pojawiały. Byli w stałym kontakcie, też zawodowym, bo razem pracowali, a później SMS-owym, bo pisali do siebie bez przerwy. Zresztą te SMS-y są w książce. Ale nie było tam rozmów bardzo głębokich, takich, które rozstrzygają problemy, dylematy. Rewiński się nie radził. I nie opowiadał o sobie.

Krzysztof Piasecki mówi w książce, że Janusz Rewiński zanim poszedł do szkoły teatralnej, chciał być lotnikiem. To przez to lotnisko i Żary?

Z lotnictwem było tak, że pewnego dnia poszedł z kolegami na basen wojskowy. Akurat na przepustkę przyjechał starszy kolega. W pięknym lotniczym mundurze z lśnącymi metalowymi „mewkami” w klapach. Do tego cudowna czapka elewa szkoły oficerskiej. Rewiński aż zaniemówił na jego widok. To wtedy zamarzył, by zostać lotnikiem. Poszedł więc do technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu. Tam zresztą nauczył się inżynierskiego porządku i logiki.

Nie pochodził z rodziny, w której były tradycje teatralne czy aktorskie. Co go pchnęło do szkoły aktorskiej?

Myszę, że serce ciągnęło do innego rytmu. Dyscyplina i reżim wojskowej szkoły nie były dla niego. Szukał ucieczki. Już wtedy zaczęły się jego pierwsze artystyczne „występy”. Opowiadał dowcipy kolegom, a oni śmiali się do rozpuku. Nauczyciele patrzyli z dezaprobatą, z wyrzutem mówili, że chyba pomylił szkołę. Coraz bardziej wiedział, że mają rację. Jeden z kolegów szkolnych dostał się do szkoły aktorskiej i wtedy Rewiński pomyślał, że skoro jemu się udało, to może też spróbuje. Myszę, że duży wpływ na tę decyzję miała nauczycielka polskiego, która zabierała przyszłych lotników



Beata Biały: Prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali

do teatru. Janusz zakochał się w tej atmosferze. W tym, że na godzinę czy dwie przenosił się do zupełnie innego świata.

W tej biografii ważnym wątkiem jest polityka. Co sprawiło, że chciał iść do Sejmu?

Na pewno nie poszedł do Sejmu z próżności ani dla kariery politycznej czy dla pieniędzy. Poszedł z ciekawości. Albo z nadziei, że może uda mu się coś zmienić. Zresztą sam mówił, że trafił tam trochę przypadkiem, bo partię założył właściwie dla żartu.

I żart okazał się czymś poważnym.

No właśnie. A potem okazało się, że rzeczywiście trafia do Sejmu. Tylko że moim zdaniem, to się nie mogło udać również dlatego, że wokół tej inicjatywy zgromadziło się sporo dziwnych ludzi. On sam szybko zobaczył, że świat polityki jest kompletnie nie dla niego. Zobaczył też, że tam w gruncie rzeczy od niego niewiele zależy. To, co zobaczył, rozczarowało go. Demokracja okazała się teatrykiem, procedury przesłaniały sens. On się w tym męczył. Sam zresztą potem mówił, że bycie posłem to nie teatr, ale często wygląda jak kiepska komedia. Krótko mówiąc: to nie była dla niego rola. Wyszedł z tego Sejmu z przekonaniem, że jego prawdziwe miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To był do niego epizod, nie tożsamość. I bardzo szybko zobaczył, że jego język ironii i skrótów, a był w tym mistrzem, w polityce nie działał tak jak na scenie.

Czy można powiedzieć, że wyjazd na wieś był jego ostatnią rolą? Co on tam właściwie robił?

Dla niego ważne było to, że tam wszystko ma określony

rytm dnia. Że nie ma kamer. Że można być prawdziwym. Jest taka scena, którą bardzo lubię przywoływać, bo ona od razu obala stereotyp, że on się „wycofał”, choć w ogóle nie wiem, czy „wycofał” jest dobrym słowem. Kiedy Cezary Pazura zadzwonił do niego, bo w pewnym momencie pojawiła się szansa na kolejnego „Kilera”, zapytał: „Panie Januszu, jest taka szansa...”. A Rewiński odpowiedział: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. To nie była ucieczka. To był wybór. Na wsi nie musiał niczego udowadniać, nie musiał przeżywać medialnego co wychodzi, co nie wychodzi”. Tam życie jest naturalne i proste. Wszystko odbywa się w określonym porządku. Jest jakaś logika. On potrzebował konkretnego: ziemi pod ręką, rytmu pór roku. To był jego sposób na równowagę po latach życia w tempie sceny i mediów. Tam był po prostu sobą: uprawiał ogród, zajmował się końmi, czytał, słuchał, spotykał się z ludźmi, z sąsiadem zamieniał parę zdań. Proste, zwyczajne życie.

Wy tłumaczył to jednym zdaniem: „Nie obraziłem się. Po prostu nie mam już ochoty”.

Wciąż mam w głowie to jego: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany”. Myszę, że on miał tego po prostu dość: życia w takim tempie, w takiej niepewności, w ciągłych rozczarowaniach. Aktorzy mówią mi często: „Tu nie ma stabilności. Tu nie ma pewności”. Kilka dni temu rozmawiałam z młodym aktorem, który już wie, że może uznać rolę za pewną dopiero wtedy, kiedy jest co najmniej tydzień na planie. Bo zdarzają się sytuacje, że komuś dziękuje się nawet w trakcie zdjęć, bo twórcy się rozmyślili. Myszę więc, że Re-

wiński miał dość tej niepewności, czy się spodoba, czy się nie spodoba, tego, że wiele zależy od władzy w telewizji albo od innych władz i decyzji, na które aktor nie ma wpływu. I to jego „nie jestem zainteresowany”, „nie mam ochoty” to nie była rezygnacja z życia. To była odmowa uczestniczenia w czymś, co przestało być jego. Nie udawał, że wciąż pali się w nim płomień. Jeśli nie miał ochoty, to nie grał entuzjazmu. Myszę, że to jest bardzo dojrzałe. Wielu ludzi w jego sytuacji pewnie grałoby dalej, bo tak wypada, bo pieniądze, bo sława... A on powiedział: „Nie, dziękuję”. Nie stracił ochoty na życie. On stracił ochotę na bycie postacią.

Uważasz, że wieś go uzdrowiła?

Myszę, że tak, przede wszystkim psychicznie. Ta wieś zrobiła dla jego wewnętrznej równowagi więcej niż jakiegokolwiek deklaracje czy plany. Tam odetchnął, wrócił do siebie. Gdyby czuł się źle, gdyby to było tylko schronienie z konieczności, po prostu by wrócił. A on nie był tam z przynusu. Wybrał to miejsce świadomie. I został, bo było mu tam dobrze.

W tej rozmowie nie dotknęliśmy jeszcze tego, że był satyrykiem, komikiem. Miał poczucie humoru, które było jego znakiem rozpoznawczym i cieszyło się ogromnym powodzeniem.

Myszę, że Olga Lipińska potwierdziłaby, jak bardzo był w tym wyrazisty. Janusz Rewiński, dzięki swojej przenikłej inteligencji, operował humorem nieoczywistym. To nie był dowcip dla samego efektu. To był sarkazm podszyty myśleniem. Miał też znakomitą szkołę - Kabaret Olgi Lipińskiej, czyli satyrę na najwyższym poziomie. Inteligentną, wymagającą, czasem bezlitosną. W tej satyrze śmiech był tylko pierwszą warstwą. Śmiałyśmy się, bo było zabawnie, ale kiedy żart się kończył, zostawała cisza i niepokojąca refleksja: „To przecież o mnie”. Rewiński miał niezwykły dar trafiania w punkt - dostrzegał paradoksy, absurdy, pęknięcia rzeczywistości i potrafił ubrać je w formę ostrą, inteligentną, mocną. Śmiech u niego nigdy nie był ucieczką. Był narzędziem prawdy.

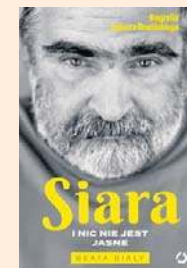
Na koniec chcę zapytać o tytuł twojej książki: „Siara. I nic nie jest jasne”.

No tak, wszyscy pytają o ten tytuł.

Co w jego życiu jest dla ciebie najbardziej niejasne? I czy tę niejasność trzeba po prostu uszanować?

Tytuł wziął się z kultowego powiedzenia: „Siara i wszystko jasne” - zdania, które sam wymyślił i które weszło do języka potocznego. Mówimy je do dziś, niemal automatycznie. To jeden z tych cytatów, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. A jednak, kiedy zaczęłam przyglądać się jego życiu bliżej, zobaczyłam, że wcale nie wszystko było jasne. Im głębiej wchodziłam w jego biografię i w jego - często nieoczywiste - wybory, tym więcej pojawiało się znaków zapytania. Wieś. Polityka. Wycofanie się z życia publicznego. To decyzje, które trudno sprowadzić do jednego powodu. Najbardziej niejednoznaczne pozostaje właśnie odejście. Czy była to potrzeba ciszy? Zmęczenie rolą? Rozczarowanie światem? A może naturalny etap dojrzenia - moment, w którym człowiek już nie chce uczestniczyć w tym samym biegu? Janusz Rewiński nie zostawił jednoznacznej odpowiedzi. Podobnie jest z pytaniem o spełnienie. Zewnątrz widzimy sukces - rozpoznawalność, cytaty, kultową rolę, która zapewniła mu trwałe miejsce w pamięci widzów. W środku - ciszę, ograniczenie kontaktów, świadome zawężenie świata. W tej książce nie próbuję rozstrzygać, czy to był wybór z siły, czy z rozczarowania. Pokazuję raczej napięcie między tym, co widziane, a tym, co przemilczane. Im dłużej pracowałam nad tą historią, tym wyraźniej czułam, że nie dostanę stuprocentowej odpowiedzi. Może nie wszystko powinno być dopowiedziane. Jedno powtarza się jednak we wszystkich wspomnieniach: był człowiekiem uczciwym i dobrym. To zdanie usłyszałam także od jego żony. Rozmawialiśmy długo przez telefon. I choć nie miała siły na rozmowę do książki - jego odejście było dla niej zbyt świeżym bólem, a myśli wciąż są nieopuśkane, pozwoliła mi przekazać, że był dobrym człowiekiem. I to zdanie, proste, bez patosu, określa Janusza Rewińskiego najmocniej.

KSIAŻKA



Beata Biały,
„Siara. I nic nie jest jasne”,
Wydawnictwo: Otwarte,
Warszawa 2026

RECHOT SŁYCHAĆ CORAZ RZADZIEJ. CISI STRAŻNICY ŚWIATA ZNIKAJĄ

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować

Justyna Piasecka-Gabryel

Iaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, Paedophryne amauensis z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (Conraua goliath), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przezroczyste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbardziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature” wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszenie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i ładu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepoko-

jącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działanie. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć nie-

wielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przenieść.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym.

Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzenia zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działanie ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27

grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiją”, czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekazywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmacniania programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane”, a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przenoszenie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynację egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafić do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do ciszy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całych ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, łądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się z przyrodą. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.



Tworząc żaby, natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna

FOT. ADAM JASTRZEBSKI

JAK NYLONOWA SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW ZREWOLUCJONIZOWAŁA STOMATOLOGIĘ

W 1938 r. amerykański potentat chemiczny DuPont zaprezentował publicznie cud medycyny: szczoteczkę do zębów z nylonowym włosiem

Mariusz Grabowski

Szczoteczki natychmiast stały się przedmiotem pożądania czyściochów. Dwa lata później firma powtórzyła sukces, wprowadzając na rynek nylonowe pończochy. Za oba wynalazki odpowiadał Wallace Carothers, szef zespołu chemików DuPont.

To przełom!

Nylon jest polimerem syntetycznym, co oznacza, że składa się z długich łańcuchów powtarzających się jednostek. Charakteryzuje się wysoką odpornością na ścieranie, rozciąganie oraz szybkim schnięciem. Użyto go do przedmiotów codziennego użytku, bowiem stanowił doskonałą syntetyczną alternatywę dla drogiego jedwabiu. W stomatologii i pończosznictwie sprawdził się wręcz doskonale.

Co ciekawe, sam Carothers nie do końca był przekonany o sensowności wykorzystania nylonu do higieny zębów. Uważał, że szczoteczki z naturalnego włosa, najczęściej dzika, choć nietrwałe i łatwo ulegające zawilgoceniu i pleśnieniu, nie powodują niszczenia powierzchni zębów jak nylon. Nie doczekał zresztą publicznej prezentacji swojego wynalazku - chorował na cyklofrenię i w przebiegu fazy depresyjnej popełnił samobójstwo wypijając w 1937 r. roztwór cyjanku potasu.

Pierwsze szczoteczki otrzymały nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft”, miały charakterystyczne kolorowe uchwyty i szybko okazało się, że ich nylonowe włókna są gładkie i mniej abrazyjne (w dentystyce tym terminem określa się ścieranie), co znacząco zmniejszyło ryzyko uszkodzeń dziąseł, otarć i krwawienia w porównaniu do tradycyjnych szczoteczek. Firma DuPont zastosowała zmasowaną reklamę nowego produktu: szczoteczki rozdawano na ulicach, reklamowano w radiu i prasie. Do ich stosowania przynawali

się publicznie celebryci, choćby Humphrey Bogart.

Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, że tania, ogólnodostępna szczoteczka była miłym krokiem w pielęgnacji zębów. Przyczyniła się w ogromnym stopniu do promocji nawyków higienicznych Amerykanów. Co więcej, w czasie II wojny światowej nylonowe szczoteczki stały się elementem osobistego wyposażenia żołnierzy amerykańskich, co po wojnie przyczyniło się do rozpowszechnienia nawyków higienicznych wszędzie tam, gdzie dotarli w trakcie działań. Ale już np. do Polski trafiały one w ramach pomocy UNRAA, wraz z lekami, żywnością i odzieżą.

Zacytujmy fragment instrukcji amerykańskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej rozsyłanej na przełomie lat 30. i 40. do lekarzy-stomatologów, sprzedawców akcesoriów i aptekarzy „Szczotka do zębów zbudowana jest z główki, szyjki i rączki (rękojeści). Główka powinna być zaokrąglona, a swoim zasięgiem obejmować od dwóch do trzech zębów. Ważna jest też jej szerokość - nie powinna przekraczać 3/4 cala, ponieważ gwarantuje to dotarcie do trudno dostępnych, policzkowych i językowych powierzchni trzonowców. Szyjka szczoteczki musi być elastyczna, aby uniemożliwić wywieranie zbyt dużego nacisku. Rączka powinna być antypoślizgowa, aby wygodnie leżała w dłoni pacjenta”.

Dodajmy do tego przekonanie - nieoczywiste jeszcze na początku XX w. - że zadbane zęby są oznaką zdrowia i estetyki. Ma rację Fabian Okrzeja, publicysta Pisma Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi „Panaceum” piszący, że „pielęgnacja jest o tyle łatwiejsza, że mamy już dawno za sobą takie sposoby dbałości o zęby, jak płukanie jamy ustnej moczem, spożywanie chleba nadgryzionego przez myszy czy używanie pa-

TANIA SZCZOTECZKA BYŁA MIŁYM KROKIEM W PIELĘGNACJI ZĘBÓW. PRZYCZYNIŁA SIĘ DO PROMOCJI NAWYKÓW HIGIENICZNYCH AMERYKANÓW

sty w słoikach zastąpionej skutecznie w roku 1897 pierwszą pastą w tubach marki Colgate” (nr 11 z 2002 r.).

W każdej łazience

Owa społeczna recepcja przekonania, że warto dbać o stan uzębienia, a co za tym idzie masowa sprzedaż szczoteczek, past do zębów, wykałaczek, nici dentystycznych i innych akcesoriów, miała wymierny skutek w rozwoju stomatologii w formie organiza-

cyjnej. Choćby w zjawisku pojawiania się gabinetów stomatologicznych w dzisiejszej postaci.

Pierwsze tego rodzaju miejsca zaczęły powstawać na przełomie XIX i XX w., zastępując doraźną pomoc felczerów i lekarzy domowych. Jednak z danych wspomnianego już amerykańskiego Departamentu Zdrowia wynika, że w pierwszych latach XX w., w dwóch największych miastach Wschodniego Wybrzeża - No-

wym Jorku i Waszyngtonie - funkcjonowały oficjalnie jedynie 34 punkty doraźnej pomocy dentystycznej, które można by nazwać gabinetami. W latach 30. było ich już ok. 190, a w 40., czyli w momencie początku boomu na higienę wywołanego szczoteczkami nylonowymi - już ponad 12 tys.

Co więcej, owe gabinety nie były już tylko miejscem wrywania bolących zębów, ale w coraz większym stopniu leczenia zachowawczego. Świadczy to, że nawyki higieniczne - przede wszystkim codzienne mycie jamy ustnej przynajmniej raz dziennie - przyniosły wymierny efekt. Pod koniec lat 40. większość Amerykanów przyznawało się, że posiada własną szczoteczkę do zębów, a prawie wszyscy, że szczoteczka do zębów jest obecna w ich domowej (zwykle rodzinnej) łazience.

Tu dygresja: olśniewające bielą zęby można uzyskać z dnia na dzień, niejako na skrót. Już w 1928 r. dr Charles Pincus, zwany „dentystą hollywoodzkich gwiazd”, stworzył pierwsze licówki, aby poprawić uśmiech aktorów na potrzeby ról. Licówki, ceramiczne, kompozytowe lub porcelanowe do dziś mają swoich zwolenników, ale nawet one wymagają tego, żeby wyposażenie swojej jamy ustnej utrzymywać w codziennej czystości. Właśnie szczoteczką.

Czy szefowie DuPont mogli przewidzieć, że tzw. American Smile stanie się z czasem kulturowym standardem, w którym śnieżnobiały, idealnie prosty uśmiech jest postrzegany jako symbol sukcesu, zdrowia, wysokiego statusu społecznego i atrakcyjności? Tego nie wiemy, na pewno jednak interesowali się biznesową stroną swoich wynalazków.

Wedle dostępnych publicznie danych firma kontroluje znaczącą część rynku specjalistycznych nylonowych włókien do szczoteczek, a ich sztandarowy produkt - DuPont

Tynex® jest niezmiennie standardem w branży stomatologicznej. Innymi słowy świat zalany jest firmowym nylonem, choć nie wiadomo ile z całej jego puli trafia akurat do produkowanych szczoteczek. W 2024 r. przychody całej korporacji, produkującej m.in. kevlar, tyvek i teflon, wyniosły ponad 12 mld dolarów.

Spójrzmy szerzej. Według danych z 2022 r. amerykański rynek klasycznych (czyli nylonowych) szczoteczek do zębów wyniósł blisko siedem mld dolarów. W tym samym 2022 r. rynek opieki stomatologicznej, obejmujący szczoteczki do zębów, pasty do zębów, płyny do płukania ust i inne produkty tej branży, miał szacunkową wartość wynoszącą 35,5 mld.

I jeszcze jedno dane: w 2022 r., tylko w Stanach, wyprodukowano prawie pięć mld manualnych szczoteczek do zębów. To tak oszałamiająca ilość, że niektórzy producenci, co bardziej troskliwi ekologicznie, deklarują opracowanie ich biodegradowalnej wersji, np. z drewnianym uchwytem i z... naturalnego włosa. Co tylko potwierdza zasadę, że historia kołem się toczy.

Światło i jony

Jest jeszcze jeden daleko sięgający efekt rewolucyjnego wynalazku Wallace'a Carothersa - to lawina kolejnych rodzajów szczoteczek do zębów, czasem zupełnie fantastycznych. Niemal równocześnie ze szczoteczkami z nylonu powstawały bowiem prototypy szczoteczek elektrycznych. Pierwowzór stworzono tuż przed wybuchem II wojny, a do seryjnej produkcji trafiły pod koniec lat 50. W 1961 r. powstała ich pierwsza bezprzewodowa wersja.

Pierwotnie dedykowana była osobom, które mają problemy z dokładnym oczyszczeniem zębów, czyli dzieciom i osobom niepełnosprawnym. Jednak ze względu na łatwość obsługi i wygodę weszła do powszechnego użycia, a w chwili obecnej ma już swoje modyfikacje w postaci szczoteczek sonicznych (dźwiękowych) czy magnetycznych.

A w kolejce czekają urządzenia, których zasada czyszczenia zębów opiera się na tzw. technologii jonowej. Światło UV generowane jest przez lampę UV LED, na promieniowanie reaguje płytka tytanowa umieszczona w uchwycie szczoteczki, a emitowane ujemnie naładowane jony przyciągają bakterie płytki nazębnej do główki szczoteczki. Pozwala to - wedle zapewnień inżynierów od stomatologii - na niemal całkowite wyeliminowanie bakterii streptococcus mutans, odpowiedzialnych za rozwój próchnicy. Dodatkowo technologia jonowa pozytywnie wpływa na stan zdrowia dziąseł, ponocznaczając poprawiając ich kondycję.



Jedna z pierwszych reklam nylonowej szczoteczki. Otrzymały one nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft” i miały charakterystyczne kolorowe uchwyty

FOT. DOMENA PUBLICZNA

MOGŁA ODŁOŻYĆ SŁUCHAWKĘ, TO BYŁ TRUDNY DZIEŃ. NIE ZROBIŁA TEGO

– Jesteśmy gotowi, aby nie mówić tylko o historii, ale podjąć próbę odpowiedzi na stan aktualny – mówi dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ i dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król, które powstało w grudniu 2025 roku

Magdalena Nowacka-Goik

Dwa miesiące temu, w grudniu 2025 roku, powstało Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, pod Pani kierownictwem. Patronka placówki - lekarka, bohaterka filmu platformy Netflix „Ołowiane dzieci”, który właśnie ma premierę - pojawiła się w Pani życiu w 2020 roku. Jak do Pani przysłała ta historia?

Nigdy wcześniej nie spotkałam pani doktor. Nie znałam historii Matki Boskiej Szopienickiej, historii „ołowików”. Przed rozmową przeczytałam książkę Michała Jędryki „Ołowiane dzieci”, aczkolwiek miałam świadomość, że to jednak spojrzenie fabularyzowane, chociaż oparte na faktach. Uniwersytet Śląski - uczelnia, na której pracuję - postanowiła przyznać pani doktor Wadowskiej-Król tytuł doktora honoris causa. To miał być wyraz uznania dla jej działań związanych z leczeniem ołowicy, ale też badań naukowych i tego, że w związku z politycznymi naciskami nie mogła obronić pracy doktorskiej.

Dlaczego akurat Pani została wyznaczona do przeprowadzenia rozmowy i „zaopiekowania się” laureatką?

Pracowałam wtedy w gabinecie rektora i byłam wśród osób odpowiedzialnych m.in. za organizację tego typu uroczystości akademickich. Rektor, profesor Ryszard Koziołek, poprosił mnie, abym była wysłannikiem uczelni, łącznikiem z panią doktor, zadbała o jej komfort związany z przekazaniem informacji i ustaleń dotyczących przebiegu uroczystości. Drugi powód miał charakter bardziej merytoryczny. Od obrony pracy doktorskiej w sferze moich zainteresowań naukowych jest literatura obozowa. Bardzo cenię sobie rozmowy ze świad-

kami tamtych wydarzeń, wiele ich przeprowadziłam. To rozmowy wymagające umiejętności głębokiego zrozumienia, bo oczywiście tematyka jest trudna, bolesna. Przygotowały mnie do słuchania. Po prostu - chyba umiem to robić.

Zadzwoń Pani do doktor Wadowskiej-Król umówić się na rozmowę. To był dzień pogrzebu jej męża, o czym Pani nie wiedziała. Reakcja mogła być różna, nie wykluczając odłożenia słuchawki, odmowy rozmowy itp. Tymczasem mimo osobistej tragedii doktor Wadowska-Król wykazała się zrozumieniem i zareagowała nie tak, jak można byłoby spodziewać się w tej sytuacji.

Tak. Na szczęście pani doktor już w tej pierwszej rozmowie telefonicznej podeszła do mnie z dużą życzliwością. Ta sytuacja pokazała, jakim była człowiekiem. Pełnym empatii, wzbudzająca respekt, słuchana, ale też sama umiejscawiająca słuchacza i rozumieć.

Odważna, huragan - tak o niej mówiono. Dziwne mogłoby się wydawać to, co Pani napisała przy okazji waszej rozmowy, już tej kolejnej, mianowicie że była zestresowana.

Ten stres przejawiał się m.in. w tym, że na początku naszej rozmowy odpowiadała bardzo ogólnie, umniejszając nawet rangę swoich działań.

„Po prostu pracowałam” - takie słowa padają na początku i tak też zatyłowała Pani swój wywiad. Ale potem pada mnóstwo szczegółów, opisów sytuacji, przytaczania dokładnych faktów z precyzją naukowca. Tak rzeczywiście było. Był taki moment, że nagle chyba puścił ten stres i pani doktor otworzyła się w tej rozmowie. Poczuliśmy, że mi zaufała. A dla mnie to, czego dowiedziałam



Dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ – dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym

się od mojej rozmówczyni, zupełnie zmieniło moje spojrzenie na historię szopienickiej ołowicy.

Na czym polegała ta zmiana?

Pani doktor skrupulatnie, jak naukowiec lekarz, opisywała kwestie medyczne. Z drugiej strony, mimo upływu lat, ciągle była (emocjonalnie - przyp. red.) w tej historii. Zaskoczyło mnie jej zaangażowanie, troska o tamtych pacjentów, już przecież dorosłych.

Widać to zaskoczenie, bo waza rozmowa nie było tylko przypomnieniem sytuacji

- przyp. red.) nie zostały wyeksponowane w taki sposób, że będzie to krzywdzić tych ludzi”.

Niektórych z nich Pani poznała - dzięki pani doktor. Ale nie było to proste. Nie tworzą grupy, która chce wracać do tamtych przeżyć i pielęgnować więź stworzoną przez sytuację z dzieciństwa.

W mojej ocenie nie możemy tu mówić o jakiejś wspólnoty. Odwołam się tu do moich obserwacji związanych z osobami, które doświadczyły obozowej traumy z czasów II wojny światowej. Część z nich do śmierci nie chciała dzielić się swoimi wspomnieniami, inni przeciwnie - mają (bądź mieli) potrzebę i chcą o tym mówić. Osoby z tej drugiej grupy bardzo dbają o wzajemne relacje, czują łączność przez podobne, chociaż bolesne doświadczenia. W przypadku „ołowików” takiej wspólnoty nie ma. Może to oczywiście wynikać z wielu przyczyn. Część z nich wyjechała ze Śląska, musiała się przesiedlić, bo taki był warunek, który musieli spełnić po powrocie z sanatorium czy szpitala. Część nie żyje. Ale mam wrażenie, że nie są to główne przyczyny.

Zwłaszcza w czasach internetu, kiedy można się odnaleźć, nawiązać kontakt.

Myszę, że większość z nich nie chce mówić i wracać do tamtych czasów. Wyparli te sytuacje z pamięci albo nie kojarzą jej w tym kontekście. Byłam świadkiem, towarzysząc pani doktor, kiedy jej byli pacjenci twierdzili, że nie pamiętają wielu sytuacji. Nawet tego, że byli wtedy w sanatorium, chociaż pani doktor miała to potwierdzone w dokumentach. Dopiero po jakimś czasie, a i to nie zawsze, w rozmowie na inny temat, ale związany z tamtym okresem, nagle poja-

wił się jakiś flesz, słowo, coś z opisu sytuacji, co potwierdzało, że jednak faktycznie spędzili czas w tym sanatorium.

Byli wtedy kilku- i kilkunastoletnimi dziećmi, nikt im pewnie szczegółów nie wyjaśniał, nie mówiąc o tym, że sytuacja polityczna wtedy na to nie pozwalała. Nawet jeśli potem poznali szczegóły, może jednak mocno zadziałał system wyparcia?

Może, ale może też...

...nie chcą być stygmatyzowani?

Wytykani palcami - takie sformułowanie pojawiało się w niektórych rozmowach, czasem między wierszami. Z drugiej strony, spotkałam się niedawno z jedną z dawnych pacjentek, „ołowiczek”, i zapytałam ją, czy naprawdę to aż tak obciążające - powrót do wspomnień z tamtych czasów. Odpowiedziała, że najtrudniejsze w tym wszystkim były rozstania z rodziną. Do dziś, kiedy przejeżdża obok miejsca, w którym sięęgnała się z mamą przed wyjazdem do sanatorium, mimo upływu kilkudziesięciu lat, wracają do niej najgorsze emocje, które jej wtedy towarzyszyły. Rozłąka na pół roku, a były i przypadki, kiedy na dłużej. Chociaż warunki w sanatorium zapamiętała i ona, i inni jako bardzo dobre. Nic jednak nie było w stanie zrekompensować tęsknoty. Została bliźnię na całe życie.

Taka była cena za ich zdrowie. Ciekawe jest jednak to, że w tej całej traumie postać doktor Jolanty nie kojarzy im się negatywnie. Bo przecież mogłaby - jako dziecku trudno wytłumaczyć, że pewne działania są dla jego dobra. Tymczasem, po latach, z jednej strony nie chcą wracać do wspomnień, z drugiej wielu z nich odnowiło

z doktor Wadowską-Król kontakty, choćby przez media społecznościowe. „Jej dzieci” o niej nie zapomnieli, chociaż wiele stąd wyjechało. A może to kwestia determinacji pani doktor, żeby ich nie stracić z oczu?

Pamięć o pani doktor w samych Szopienicach jest niezatarta. Przygotowując się do wręczenia jej tytułu, zorganizowaliśmy sesję fotograficzną. Chcieliśmy to zrobić dokładnie w tej okolicy, gdzie wyburzono fami- loki, w których kiedyś mieszkali z rodzinami jej mali pacjenci. Tam blisko jest park. Kiedy szliśmy tamtędy, mnóstwo spotkanych po drodze osób ją poznało. Przechodząc z zakupami, mówili „dzień dobry”, kłaniali się. Czasem zatrzymywali się, rozmawiali. Przypominali się, mówiąc: „Ja mieszkałam tutaj, na Rzemieślniczej”.

Ważny w kwestii utrzymywania czy odświeżenia kontaktów z dawnymi pacjentami był też słynny czerwony notes Jolanty Wadowskiej-Król.

To notes, w którym miała zapisane imiona, nazwiska, adresy rodzin pacjentów, razem z informacjami dotyczącymi badań. Niektórzy wciąż mieszkali pod starymi adresami, a jeśli nie oni, to ich rodziny. Pomocni w odświeżeniu kontaktów okazali się też dawni pracownicy huty.

Powód utrzymywania tych kontaktów czy ich odnowienia wynikał z tego, że ta historia dla Jolanty Wadowskiej-Król nie skończyła się w momencie, kiedy dzieci zaczęły być leczone. To nie był dla niej rozdział zamknięty. Chciała wiedzieć, jak potoczyło się ich życie. Troska, odpowiedzialność, ale i próba odpowiedzi na pytanie o konsekwencje, ślady, jakie po sobie zostawiła choroba. Pani doktor zawsze powtarzała, że cieszą ją tytuły i wyróżnienia, ale chciałaby, aby nie straciła się z oczu sprawa jej pacjentów. I myślała nawet o tym, aby przeprowadzić badania u już dorosłych osób. Chciała sprawdzić, jak wygląda obecnie poziom stężenia metali w ich organizmach. Nawet osobiście pokrywając koszty.

Ale nic z tego nie wyszło.

Nie wyszło. Pani doktor bardzo szybko zorientowała się, że przeprowadzenie tych badań na własną rękę nie było możliwe. Pomijając kwestie danych wrażliwych, trudno robić takie badania, porównując jeden do jednego. Zmienił się sprzęt do badań, wskaźniki dotyczące poziomu zagrożenia i stężenia oraz wpływ ołowiu na organizm. Tu musiałoby dojść do zakrojonego na szeroką skalę programu zdrowotno-profilaktycznego, wdrożenia programu badań przesiewowych.



Dr Jolanta Wadowska-Król była osobą energiczną, zdecydowaną, ale pełną empatii i troski o drugiego człowieka

Skoro mówimy o badaniach, trzeba wspomnieć o temacie teoretycznie drugorzędym, czyli doktoracie, który Jolanta Wadowska-Król chciała obronić, w oparciu właśnie o przeprowadzone badania dotyczące ołowicy. To byłby ważny krok nie tylko w jej karierze naukowej, ale też potężna rewolucja naukowa. Nie doszło jednak do tego ze względu na panujący wtedy ustrój i wpływy rządzących na środowisko akademickie. Pani sama pracuje w takim środowisku. Czy gdyby to wszystko wydarzyło się teraz, uczelnia stanęłaby murem za swoim pracownikiem?

Mam nadzieję, że tak. Jest niezależność badań, teoretycznie nie powinno dojść do takiej sytuacji. Wierzę w to i wiem, że w wielu przypadkach nie byłaby osamotniona i miałaby większe wsparcie w środowisku naukowym.

Kiedy przyszły zmiany ustrojowe, znalazły się osoby, m.in. profesor Jerzy Żmudziński, którzy próbowali ją namówić, aby wróciła do planów doktoratu.

Jest taka notatka w archiwach Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, z której wynika, że złożył jej taką propozycję. Odmówiła z dwóch powodów. Była już wtedy na innym etapie życia, przewartościowała swoje cele. Drugim powodem było to, że pewne dane z doktoratu były przez lata usuwane, zmieniano temat. To, co zostało, mogło być już nieadekwatne i rodzić pytanie, czy w tej formie jest wystarczającym materiałem na doktorat. W medycynie badania naukowe szybko idą do przodu, czas działa na niekorzyść. To wtedy było prekursor- skie. Próbowałam zrozumieć decyzję pani doktor, choć reprezentuję instytucję, która w kodzie DNA ma tytuły, stopnie naukowe.

Tę pierwszą waszą rozmowę umieściła Pani w roczniku „Narracje o Zagładzie”, gdzie tematem przewodnim był ołów. Pojawiło się tam wiele innych tekstów, temat został potraktowany interdyscyplinarnie. Były np. artykuły dotyczące ołowiu w literaturze, kulturze, ale też oparte o badania geologiczne czy inne.

„LUCYNA, WAŻNE JEST, ŻEBY KWESTIE ZWIĄZANE Z ZABURZENIAMI NEUROLOGICZNYMI NIE ZOSTAŁY WYEKSPONOWANE W TAKI SPO- SÓB, ŻE BĘDZIE TO KRZYWDZIĆ”

Tak. Artykuły m.in. profesorów Jerzego Cabały, Andrzeja Kowalczyka, Janusza Janeczka i prof. Aleksandry Nadgórskiej-Sochy, biołóżki, prof. Marty Tomczok i prof. Katarzyny Pyki.

Można zaryzykować, że wtedy pojawił się impuls, aby coś więcej w tym temacie zrobić? I stało się to podwalinami pod stworzenie kilka lat później Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król?

Tak. Zostały nam przyznane wewnętrzne środki na badania dla przedstawicieli kilku dyscyplin uprawianych na US i w podzespołach pracowaliśmy nad zagadnieniem industrialnych Szopienic, ale też rzeki Rawy i Katowic. Na przykład profesor Jerzy Cabała pobrał próbki gleby z Szopienic i wysłał do laboratorium za granicą. Dwa lata trwało opracowanie wyników, część materiałów już została opublikowana. Mając te badania, dojrzelismy do decyzji o tym, że jesteśmy gotowi, aby nie mówić tylko o historii, ale podjąć próbę odpowiedzi na stan aktualny. Bez dywagacji, za to w oparciu o dokumenty i gruntowne badania. Kwestie związane ze środowiskiem poprzemysłowym powinny być dla nas kluczowe, bo tu mieszkamy, a wciąż jest zbyt mała wiedza na ten temat.

W zasadzie najczęściej mówimy o pyłach, tlenkach węgla

czy azotu, które nas trują. To ułamek wszystkich zagrożeń. Zagrożenia to także zanieczyszczenie metalami ciężkimi gleb i wód. W samych Szopienicach mówimy o ołowicy, ale przecież był też kancerogeny kadm. Mam wrażenie, że patrzymy na to punktowo, wybiórczo. Albo wcale.

Jak w tym kontekście widzi Pani działania Centrum?

Centrum skupia przedstawicieli różnych dyscyplin, ale mamy świadomość, że w naszym zespole brakuje jeszcze medyków i chcielibyśmy, żeby doszło w tym zakresie do współpracy międzyuczelnianej. Byśmy wyszli z komfortowej sali wykładowej. Drugim

zadaniem jest nauczyć się mówić o tym i przekazywać wiedzę w sposób dostępny. Pierwszą nauczycielką dla mnie w tym zakresie była pani doktor Wadowska-Król. Mimo naukowego zacięcia, ona to potrafiła. Ważna jest też znajomość historii ochrony zdrowia - bez tej wiedzy i odniesień wiele informacji może być błędnie interpretowanych. Chcemy zadbać o to, aby ten przekaz był klarowny i prawdziwy. Mam nadzieję, że pomożemy w tej nara- cji, uzbroimy się w wiedzę, wesprą nas fizycy, medycy, chemicy, ale też humaniści, specjaliści od nauk społecznych. Żeby przekonać ludzi do otwarcia się i przez przekaz zmniejszać obawy.

I macie już na koncie pierwszy sukces.

Zgłosili się do nas przedstawiciele mieszkańców Radlina. Chcieli porozmawiać o zaporowanej hałdzie i skutkach zdrowotnych. Naukowcy z Wydziału Nauk Przyrodniczych przysłali wykaz badań, które już są zaplanowane. Zastanawiamy się jak my, humaniści, możemy włączyć się w te rozmowy. Bo mamy świadomość, że one też nie są łatwe. Reakcje dotyczące tego tematu są różne: od haseł, że jest nadmuchany, przez czarne scenariusze.

Czyli niby inny ustrój, ale reakcje wcale tak bardzo się nie zmieniły. Jesteście naukowcami, przedstawicie badania, decyzji jednak nie podejmiecie - nie macie takich uprawnień. Przybędzie wiarygodnych wyników badań i liczymy, że wtedy wzrośnie świadomość społeczna, która się ludziom należy.

A potem już dużo będzie zależało od vox populi?

Społeczeństwo ma moc sprawczą, ludziom trzeba tylko dać argumenty w postaci wyników badań, tak by je zrozumieli. A to właśnie rola humanistów - oni muszą zadbać o komunikację.

DR HAB. LUCYNA SADZIKOWSKA, PROF. UŚ

Dyrektor Centrum Badań nad Środowiskiem Poprzemysłowym im. Jolanty Wadowskiej-Król przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Literaturoznawczyni, członkini redakcji rocznika naukowego „Narracje o Zagładzie” i zespołu redakcyjnego „Bibliotheca Nostra”. Z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz opracowała i wstępem opatrzyła „Listy z Dachau. Gustaw Morcinek do siostry Teresy Morcinek”, które były nominowane do Nagród Historycznych „Polityki” w kategorii wydawnictw źródłowych. W 2017 roku wydała książkę „Szukanie kluczy. O literaturze poobozowej Gustawa Morcinka”, a w 2019 roku monografię „Listy z łagrów i więzień 1939-1945. Wybrane zagadnienia”. W 2019 roku ukazała się publikacja „Działalność poselska Gustawa Morcinka, czyli katalog ludzkiej biedy. Dokumenty w opracowaniu Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz i Lucyny Sadzikowskiej”. W 2020 roku opracowała z prof. dr hab. Krystyną Heską-Kwaśniewicz „Głosy z »Ostatniego kręgu«: korespondencja z Konzentrationslager Auschwitz Józefa Kreta i Zofii Hoszowskiej-Kretowej”.

Znienawidzona milicyjna formacja PRL

80 lat temu, a dokładnie 21 lutego 1946 r., została powołana do życia Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, masowa paramilitarna organizacja mająca wspierać „władzę ludową”

Mariusz Grabowski

W szczytowym okresie PRL-u ORMO liczyła 400 tys. ludzi. Ale zacznijmy od początku. Zgodnie z zarządzenia ministra bezpieczeństwa publicznego z 22 lutego 1946 r. w szeregi ORMO przyjmowano osoby w wieku od 18 do 45 lat, posiadające obywatelstwo polskie. Służba w formacji była bezpłatna i jednoznacznie kojarzona z komunistyczną władzą - jej szeregi zasilali w większości członkowie Polskiej partii Robotniczej, a po 1948 r. PZPR jak również sojusznicy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Ormowcy mieli pilnować porządku na „dole” struktur społecznych.

W początkowym okresie Polski Ludowej ORMO podporządkowana była bezpośrednio Milicji Obywatelskiej. Już od marca 1946 r. terenowe jednostki ORMO razem z oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i MO podporządkowane były wojewódzkim komisjom bezpieczeństwa podległym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa.

Członkowie ORMO byli silnie zideologizowani, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia formacji. Ale i później była ona ściśle podporządkowana lokalnemu aparatowi PZPR. W późnych latach 50. jej działalność osłabła, aż do roku 1968, kiedy to PZPR użyła tzw. „aktywu robotniczego” do pacyfikacji demonstracji studenckich.

„Czystość klasowa”

Historycy nie są zbyt łaskawi dla ORMO i roli, jaką odegrała w historii powojennej Polski. Uważają ją za element aparatu represji, którego idea i cel pojawiła się w referacie Władysława Gomułki wygłoszonym na plenum KC PPR 10 lutego 1946 r. Gomułka stwierdził, że z uwagi na to, że siły aparatu bezpieczeństwa są za słabe, a na ich rozbudowę nie ma pieniędzy, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej musi znacząco wspomóc aparat represji.

Tomasz Pączek w rozprawie „Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej w latach 1946-1989: rozwój organizacyjny i rola w aparacie represji PRL” pisze wprost, że „ORMO miała zapewnić większą „czystość klasową”, a tym samym lojal-

ność wobec PPR, dlatego miała być budowana przez organizacje partyjne. Nie ukrywano również, że ma być użyta do »utrwalenia władzy ludowej«. Wiele wysoko postawionych w państwie i partii osób o tym jawnie mówiło”.

Jej zadania określono w trzech punktach: wzmocnienie szeregów Milicji Obywatelskiej przy zwalczaniu bandytyzmu, rabunku i innych przestępstw; udzielanie pomocy organom MO i „przygotowanie rezerw dla uzupełnienia szeregów MO w celu utrzymania spokoju i porządku publicznego”.

Kwiat narodu

Jak w Polsce pod koniec lat 40. zostawało się ormowcem? Kandydat na ormowca musiał się być w wieku 18-45 lat, posiadać obywatelstwo polskie oraz „nieskazitelną przeszłość i postawę demokratyczną”. W praktyce oznaczało to, że akceptował „rzeczywistość polityczną”, która nastąpiła w Polsce po 1945 r.

W celu przyjęcia do ORMO powołano komisje kwalifikacyjne w składzie: komendant ds. ORMO, przedstawiciel urzędu bezpieczeństwa publicznego, przedstawiciel komendy MO. Kandydatów na ormowców mogły zgłaszać partie polityczne i organizacje młodzieży demokratycznej, ale też związki zawodowe oraz Samopomoc Chłopska.

W razie potrzeby komendanci MO mieli za zadanie wejść w porozumienie z kierownictwem zakładów pracy w celu „uregulowania zwolnień na ćwiczenia i służbę ormowców”.

W instrukcjach dla kierownictwa formacji podkreślano, że ormowiec powinien dbać o sprawność fizyczną poprzez uprawianie sportów, turystyki i wyszkolenie wojskowe. Musiał złożyć przyrzeczenie o treści: „Ja... przyrzekam sumieniu i gorliwie wykonywać obowiązki członka ORMO, ze wszystkich sił pomagać organom Milicji Obywatelskiej w utrzymaniu spokoju i porządku publicznego, zwalczaniu i ściganiu przestępstw, a w szczególności przestępstw przeciwko ustrojowi demokratycznemu, wykonywać rozkazy swoich przełożonych, zachowywać w tajemnicy wszystko, o czym dowiem się w związku ze służbą w ORMO, oraz strzec godności i honoru członka ORMO”.



ORMO powstało w 1946 roku. W szczytowym okresie PRL-u liczyła 400 tys. ludzi. Rezerwę rozwiązano w 1989 r.

Po przyjęciu do organizacji ormowiec otrzymywał zaświadczenie o członkostwie. W zaświadczeniu zaznaczano jednak, że ormowiec „nie jest uprawniony do samodzielnego aresztowania, przeprowadzania rewizji i sporządzania protokołów”. „Służbę ormowcy mogli pełnić tylko z funkcjonariuszami MO, wyjątkowo samodzielnie. Na czas służby można było przydzielać im broń. Podczas pełnienia służby ormowcy byli obowiązani nosić na lewym ramieniu opaski koloru biało-czerwonego z pieczęcią jednostki MO i osobistym numerem porządkowym” - dodaje Pączek.

Na czele Sekretarz

Pierwszym zadaniem, do którego skierowano ormowców było „zabezpieczenie” referendum ludowego 30 czerwca 1946 r. W okólniku Se-

cretariatu KC PPR z 8 marca 1946 r., rozesłanym, p;o posterunkach MO w całym kraju zalecano przyjmowanie w szeregi ORMO byłych partyzantów spośród robotników, chłopów, inteligentów, członków PPR i Związku Walki Młodych. Jednocześnie partia przestrzegła, „aby szeregi ORMO nie zostały zaśmiecone przez elementy niepewne, reakcyjne, przestępcze”. Sugerowano, by w każdym mieście powiatowym został utworzony oddział w sile 50-300 ormowców, a w gminie 30-50 ormowców.

Przez ponad dwie dekady ORMO okazało się pewnym elementem systemu represji. Dopiero po marcu 1968 r. część aparatu PZPR doszła do wniosku, że ORMO trzeba na nowo „zalegalizować: organizacji nadano szybko nowy statut; formalnie nie istniała od tej pory na szczeblu centralnym, dzie-

ląc się na niezależne organizacje wojewódzkie, kierowane przez tzw. Społeczne Komitety, powoływane w całości przez Komitety Wojewódzkie PZPR.

Z reguły na czele SK ORMO stał zatem sekretarz KW PZPR, nadzorujący pracę organów sprawiedliwości i bezpieczeństwa; w niektórych województwach działalnością SK ORMO kierowali jednak wojewodowie lub ich zastępcy. W latach 70. w strukturach wojewódzkich formacji powołano tzw. Oddziały Zwarte i Brygady Ruchu Drogowego. Wydzielono je ze struktury Jednostek Zakładowych, związanych z zakładami pracy i Jednostek Terenowych, do których wstąpić mógł każdy chętny, o ile spełniał wymogi formalne.

Pan Samochodzik też

Do czego używano ORMO w czasie politycznych stabiliza-

cji? Oddziały Zwarte używane były m.in. do ochrony wielkich imprez publicznych (np. międzynarodowe mecze piłkarskie, festyny, manifestacje itp.). Ich członkowie pełnili też społeczną służbę patrolową, niekiedy samodzielnie, zazwyczaj wspólnie z funkcjonariuszami MO.

Z kolei Brygady Ruchu Drogowego organizowano na bazie istniejącego od lat ruchu Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego (taką też nazwę nosili ich członkowie, w skrócie SIRD) i zajmowały się nadzorowaniem ruchu drogowego; ich członkowie mieli dość duże uprawnienia, choć bez prawa nakładania mandatów.

Gaz łzawiący i pałki

Ostatnie polityczne wielkie chwile ORMO przeżywały po wprowadzeniu stanu wojennego. Już pod koniec 1980 r. formacja zanotowała niewielki wzrost liczebności swoich szeregów - stan członków ORMO w całej Polsce wyniósł wówczas 461 tys. 394 osób.

W tym samym czasie, w opracowanej w KG MO informacji dla ministra MSW gen. Czesława Kiszcza, zestawiono siły i środki na wypadek działań jednostek MO w „sytuacjach szczególnych”. W czasie spodziewanego stanu wojennego zamierzano wykorzystać 28 tys. 152 ormowców zorganizowanych w pododdziałach zwartych i 48 tys. 544 w większych grupach samoobrony.

Po 13 grudnia ormowcy chronili miejsca zamieszkania rodzin funkcjonariuszy, emerytów i rencistów MSW, członków ORMO oraz aktywistów PZPR przed ewentualnymi atakami, aktami terroru, różnymi formami napaści i szykanami. Dowódcami grup zostali mianowani dzielnicowi w mieście i posterunkowi na wsi. Osoby działające w grupach samoobrony zostały wyposażone w broń palną, ręczne miotacze gazu łzawiącego oraz pałki.

W czasie debaty sejmowej na temat likwidacji organizacji 23 listopada 1989 r. za uchynieniem ustawy o ORMO głosowało 283 posłów, przeciw było 8, a 35 wstrzymało się od głosu. Ustawa zawierała zaledwie cztery artykuły. Istotnym postanowieniem było, że prawa i obowiązki majątkowe organizacji przejmują Skarb Państwa.